ISSN 0137-8503

PIONIER 17 1986

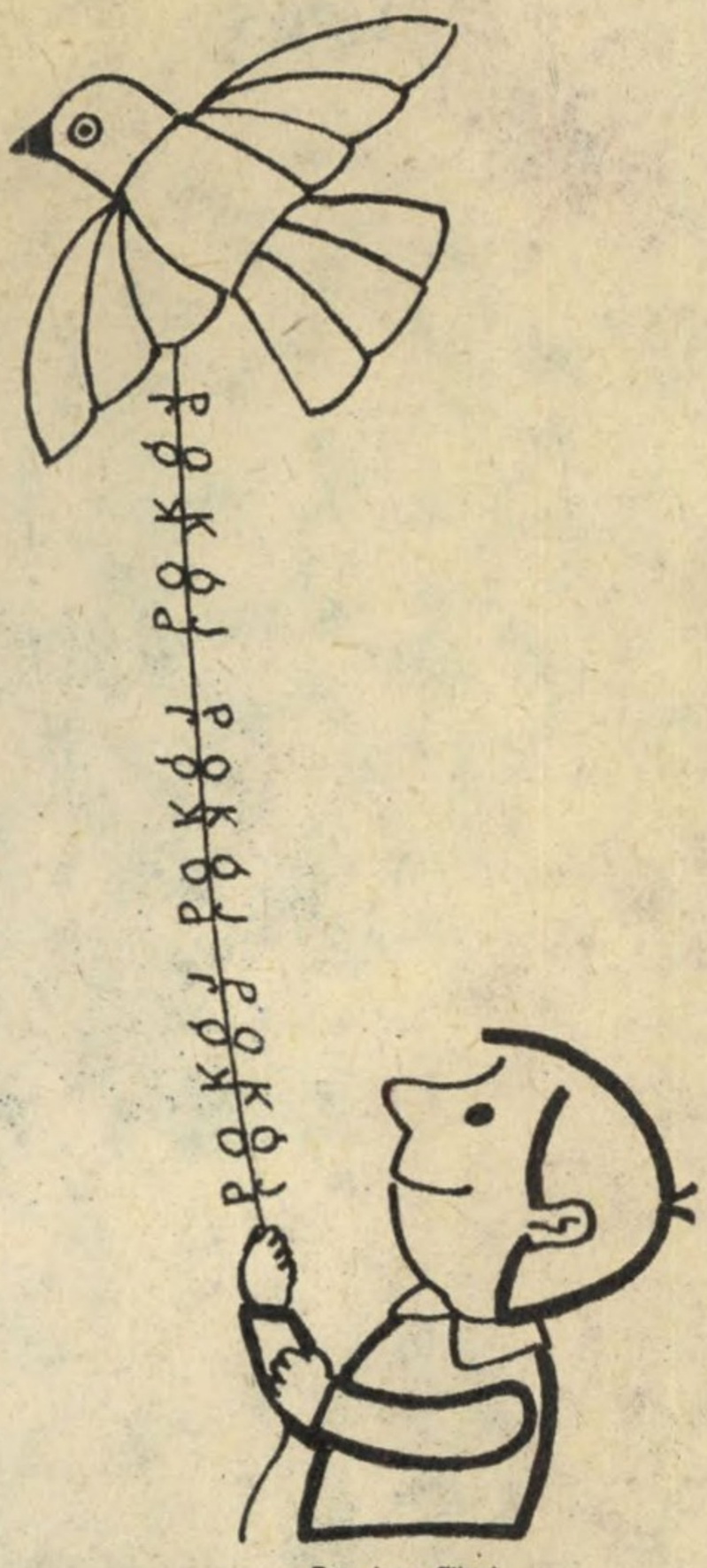

Rys. Jerzy Flisak

„Płomyk" wydawany jest
przez Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia".
Czasopismo ukazuje się od 1917 r.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Włodzimierz Barchacz (fotoreporter)
Anna Horodecka
Jan St. Kopczewski (redaktor naczalny)
Maria Kozikowska
Wiesława Krajewska (sekretarz redakcji)
Grażyna Minkowska
Barbara Wiśniewska
Kalina Zarzycka (redaktor graficzny)
Izabella Żur (redaktor techniczny)

RADA REDAKCYJNA
Waldemar Andrzejewski
Krystyna Czernikiewicz
Marek Fiedorow
Zdzisław Kazimierczuk
Jerzy Kowalski
Mikołaj Kozakiewicz (przewodn.)
Ewa Nowacka
Zdzisław Nowak
Julian Radziewicz
Janina Sojak
Magdalena Tyszka

NA OKŁADCE: zdjęcie Krzysztofa Kamińskiego do reportażu „Trzy dni na Darze Młodzieży" (str. 12)

MIĘDZYNARODOWY KONKURS NA ZABAWKĘ, GRĘ, ZABAWĘ PRZYGOTOWUJĄCĄ DO ŻYCIA W POKOJU

Od Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju otrzymaliśmy list następującej treści:

„Rok 1986 jest obchodzony na całym świecie jako Międzynarodowy Rok Pokoju. Także w naszym kraju miały miejsce wydarzenia tej rangi, co Kongres Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata, Międzynarodowe Spotkanie Przyjaciół Dzieci „Pokój Dzieciom" i inne.

Koniec roku 1986 nie może być jednak końcem wzmożonej walki o pokój, musi ona trwać tak długo, jak długo będzie istnieć zagrożenie wojenne. W przezwyciężeniu tego zagrożenia najważniejsze jest przygotowanie społeczeństw do życia w pokoju, a przede wszystkim wychowanie w tym duchu najmłodszego pokolenia. Z tej najwyższej potrzeby zrodziła się idea przeprowadzenia Międzynarodowego Konkursu na Zabawkę, Grę i Zabawę Przygotowującą do Życia w Pokoju.

W imieniu Komitetu Organizacyjnego Konkursu zwracamy się do Was z prośbą o jak najszersze rozpropagowanie na Waszych łamach regulaminu Konkursu i jego idei."

Spełniając tę prośbę podajemy bliższe informacje o konkursie zaczerpnięte ze szczegółowego regulaminu:

- Konkurs obejmuje: wszelkie zabawki dla dzieci i młodzieży, różne rodzaje gier (w tym komputerowe), scenariusze zabaw.
- Prace konkursowe mogą być zgłaszane w dowolnej fomie: szkiców, projektów, modeli lub prototypów; wykonane z dowolnego materiału.
- Uczestnicy proszeni są – dla ułatwienia prac jury – o dołączenie możliwie wyczerpującego opisu nadesłanej pracy.
- Wszystkie nadesłane prace zostaną pokazane na wystawie pokonkursowej w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie.
- Konkurs ma charakter międzynarodowy i otwarty. Udział w nim mogą wziąć dzieci i dorośli; zawodowi projektanci, twórcy ludowi i amatorzy – każdy bez względu na wiek i zawód. Udział w konkursie jest bezpłatny.
- Każdy uczestnik może dostarczyć dowolną ilość prac. Każda winna być opatrzona godłem; do pracy należy dołączyć zamkniętą kopertę opatrzoną tym samym godłem, a zawierającą imię i nazwisko oraz wiek i dokładny adres.
- Prace muszą być oryginalne, oparte na własnym pomyśle.
- Organizatorzy konkursu gwarantują uczestnikom ich prawa autorskie.
- Nadesłane projekty lub prototypy zabawek pozostaną własnością organizatorów.
- Prace należy nadsyłać pod adresem:
  Ogólnopolski Komitet Pokoju
  00-220 Warszawa, ul. Rajców 10
  Obok adresu dopisek: „Konkurs"
- Termin nadsyłania prac: 1 września 1987 roku.
- Przewidziane są liczne nagrody oraz dyplomy honorowe.

Rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi w październiku 1987 roku.

Równy start dla wszystkich! Kto wymyśli zabawkę XXI wieku?

Informując Was o tym konkursie, pragniemy zwrócić uwagę, że jego organizatorzy na równych prawach zapraszają do udziału dorosłych, jak też dzieci i młodzież. Wydaje nam się, że byłoby najlepiej, gdyby przystąpiły do współdziałania ekipy mieszane pod względem wieku, na przykład dzieci wraz z rodzicami. Młodsi mają śmielsze pomysły, a starsi więcej doświadczenia w ścisłym przedstawianiu myśli. Młodsi lepiej wiedzą, czym ich rówieśnicy chcieliby się bawić, a starsi trafniej ocenią, czy takie właśnie gry i zabawy zgodne są z ideą konkursu mówiącą, że **chodzi o wymyślenie takich gier i zabawek, które od najwcześniejszego dzieciństwa formować będą w człowieku poczucie solidarności w działaniu i wiarę w pokój i przyjaźń między ludźmi i narodami.**

Jak tę najważniejszą dla świata ideę przenieść w świat dziecięcych zabawek? – Na to niełatwe pytanie muszą znaleźć odpowiedź uczestnicy konkursu. Konkurs – wbrew pozorom – wcale nie jest łatwy. Łamać sobie będą głowy najbardziej pomysłowi ludzie z wielu krajów. Niech i Was nie zabraknie wśród nich. Bo nie chodzi tu przecież tylko o nagrody (ich lista nie jest jeszcze pełna, gdyż fundatorami będą różne instytucje), lecz również o świetną zabawę, jaką może być wymyślenie zabawki, jakiej jeszcze nie było. Może komuś z Was uda się wymyślić taką zabawkę, która w XXI wieku zrobi wielką karierę. Spróbujcie!

(red.)

głupia jak wszyscy

Napisała
EWA OSTROWSKA

Właśnie wszedł Czarek, więc Irmina rzuciła się ku kolejnej ofierze, nadając już chyba po raz dziesiąty o tym, jak Zenka Boczek przerobiła na szaro lub raczej na małpę samego Zasadę. W środy klasa pierwsza „a" rozpoczynała zajęcia od drugiej lekcji – fizyki z wicedyrektorem Zasadą. Schodzono się do pracowni niespiesznie, przeważnie pojedynczo, a Irmina każdego łapała w drzwiach i z szybkością karabinu maszynowego wyrzucała zdania, z których każde zaczynało się od: „ale draka, wiesz?", a kończyło na: „to ci heca dopiero, co?", zaś to, co było zawarte pomiędzy „draką" a „hecą", składało się na właściwą opowieść o Zence i jej niebywałym, chociaż przypadkowym wyczynie. Główna bohaterka, Zenka, jeszcze się nie pojawiła, toteż Irmina miała wolne pole do rozwinięcia niezwykłej jak na nią elokwencji. Musiała wczoraj ćwiczyć układanie zdań złożonych, które zazwyczaj budowała wspomagając się często „tentegowaniem".

Bogna westchnęła z rezygnacją i złożyła książkę. Licząc wczoraj na tę wolną, środową godzinę, zamiast połączyć pożyteczne z pożytecznym, czyli uprać wygotowaną po obiedzie bieliznę pościelową, wkuwając jednocześnie słówka angielskie, kocioł zamaskowała na balkonie, Adasia z Gośką wepchnęła do łóżek, a sama dała dyla do kina. Film okazał się kretyński, więc i stówka wyleciała z kieszeni, i czas się straciło. Dzieciaki, zamiast spać, dziko narozrabiały, a matka jak na złość wróciła z wieczorówki wcześniej niż zwykle. Same klęski, a tu, w budzie, ta beznadziejna Irmina, która jakby czatowała od bladego świtu ze swoją opowieścią o Zence, więc żegnajcie, słówka, nie ma warunków do wkuwania, na dodatek ci kretyni i kretynki, zamiast popukać Irminkę w puste czółko, rechoczą i rechoczą.

– Ale draka, wiesz, Czaruś? – Irmina serwowała kolejne zdanie złożone bez jednego „ten tego". – Miałyśmy wkuwać fizę, ale starzy wyszli, łeb pęka, mówię do Zenki, Zenusia, rozerwijmy się, wywalmy kawał z małpą, to jest heca dopiero, co, Czaruś? Bo tak: dzwonisz pod jakiś numer, facet odbiera, mówi: hallo?, a ty: czy to ogród zoologiczny?, a wówczas facet: pomyłka!, wtedy ty: a czemu małpa przy telefonie, i zawsze draka, wiesz?, bo faceci się spieniają, to ja, Czaruś, obdzwoniłam ze czterech Kowalskich, a Zenka wzięła na warsztat Nowaków, i dopiero heca, wiesz?, ale kto by przypuszczał, że coś tam w automacie przeskoczy i zamiast numeru Nowaka padnie numer Zasady, to chyba milion w totka łatwiej trafić, ale draka, co? Czaruś? – trajkotała.

Czarek wpatrywał się w nią, jak w niebywałe zjawisko, a reszta obecnych spadała z krzeseł w niewyczerpanych atakach radochy.

Co ich tak bawi? – pomyślała z niesmakiem Bogna. – Nawet Kryśka Kołodziejska, uosobienie racjonalnego rozsądku, teraz pęka ze śmiechu. Lepiej zostałabym w domu, i pranie byłoby skończone, i słówka wkute.

Ale to środowe „okienko" zataiła przed matką i w każdą środę udając, że zaczyna lekcje normalnie, gnała o siódmej rano Adasia i Gosię do przedszkola, a potem – cała godzina dla siebie! Można i powłóczyć się bez celu ulicami, i przysiąść na ławce w parku, i przyjść do budy, do pustej pracowni, poczytać, pouczyć się, albo choćby podłubać w nosie. Jedna, jedyna, wolna godzina; a dzisiaj stracona bezpowrotnie, bo Irmina już czatowała i natychmiast: „Ale draka, Bogna, wiesz?"

– Heca straszna, Czaruś, Zenka najspokojniej wali: czy to ogród zoologiczny?, na co Zasada, o którym Zenka myśli, że to jakiś Nowak, odpowiada: pomyłka, więc Zenka rąbie: to czemu małpa przy aparacie? No i draka, Czaruś, i ja widzę, że Zenka nagle odrzuca słuchawkę, jakby ta słuchawka ugryzła ją w ucho, zamieniona w kobrę, i Zenka blednie, i szepcze rozdzierająco: Zasada. Jaka zasada, co tobie. Boczkówna, gorzej? A Boczek się słania, a po chwili ryczy rozdzierająco: To był Zasada. Nasz fizyk, wicedyrektor! I on powiedział: ja cię zdemaskuję, mądralo.

Wesołość obecnych w pracowni osiągnęła apogeum. Kryśka już się nie śmiała; kwiczała, Jolka spadła z krzesła, Kuba chichotał tak jakby go ktoś łaskotał w pięty, tylko Czarka nie ruszyło.

– Ale ty się wcale nie śmiejesz? – zdumiała się Irmina. – Ludzie? Widzicie: jego to nie bawi! Zachowuje się zupełnie jak ta purchawka, Bogusławska.

Skończyłaś? – odezwał się Czarek. Irmina zatrzepotała długimi rzęsami, coraz bardziej zdumiona. – Jeżeli tak, to przepuść mnie, Gwiazdo.

– Taka draka, Czaruś, a ty... – powiedziała rozżalona Irmina.

– Dla Zenki z pewnością – zauważył zimno Czarek.

– Czemu akurat dla Zenki? – Rzęsy Irminy trzepotały niczym spłoszone motyle.

– Ponieważ, Gwiazdo, skoro Zenka rozpoznała Zasadę, to i Zasada rozpoznał Zenkę – Czarek popatrzył na klasę z politowaniem. – Czy wy wszyscy spadliście do poziomu umysłowego naszej Gwiazdy? Z czego tak rżycie? Należy raczej płakać. Nad Zenką. Nie chciałbym znaleźć się w jej skórze.

– Na jakiej podstawie tentegujesz, że Zasada rozpoznał Zenkę? – Irmina w oszołomieniu wachlowała rzęsami. – Jego łatwo roztentegować, on tak śmiesznie wymawia „er", i Zenka poznała go dopiero wtedy, gdy się odezwał „mądhalo" zamiast „mądralo".

– No właśnie – potwierdził Czarek. – I przestań mnie wachlować, Gwiazdo, świetna z ciebie dziewczyna na upały, na mroźne dni jednak się nie nadajesz.

– No nie, kotki, przestańcie, ja was błagam – jęknęła Jolka z podłogi.

– Nasza Zenobia – ciągnął niewzruszenie Czarek – wymawia „er" identycznie jak Zasada, co z francuska nazywa się grasseyer, a polega na wymawianiu spółgłoski „r" dziąsłowo, z wibracją małego języczka. Powinnaś o tym wiedzieć, moja Gwiazdo, podobno pobierasz lekcje tego szlachetnego języka. A jeżeli nie wiesz, zacznij ćwiczyć. Profesora Zasady nie wypada poprosić, żeby otworzył usta i pokazał, jak wibruje małym języczkiem, za to Zenkę, po koleżeńsku...

– Za chwilę umrę! – oznajmiła Jolka. – Nie wytrzymam.

– Wyprawimy ci więc wspaniały pogrzeb. Prawda, koleżanki i koledzy? Jolka, już robić zrzutkę?

Wyli, ryczeli, trzymali się za brzuchy. Czarek doprowadził wszystkich do histerii. Sam zachował kamienną powagę. Wyminął Irminę, przeszedł między stolikami, dosiadł się do Bogny.

sądziłem, że mam wspólniczkę Boczkówny. Phoszę mi tylko nie wmawiać, że Boczkówna dzwoniła z automatu. Wyhaźnie słyszałem czyjś bezczelny śmiech. – Zasada popatrzał na klasę. – Nie ma odważnych? Boczkówna! Od kogo dzwoniłaś?

Zenka wyłamywała rozpaczliwie palce. Milczała. A Irmina schowała się za plecami Konstancji.

– Jeżeli nie powiesz wyrzucę cię ze szkoły – oznajmił Zasada.

Zenka nadal wyłamywała palce.

– Panie profesorze... – odważyła się pobladła Kryśka.

– Więc jednak ty? Cóhka phacownika uniwehsytetu? Poghatulować kultuhy.

– Nie, nie, panie profesorze, nie ja! Ale proszę pozwolić sobie wytłumaczyć: one nie dzwoniły do pana...

– One? – ożywił się Zasada. – Obok Bogusławskiej wyłączam z naszej świetniej zabawy w chowanego wszystkich chłopców. To któha z was, moje panienki z dobhych domów? Odwagi stahczyło, aby dzwonić do swego phofesoha, a tehaz bhakuje? Kołodziejska! Przecież ty wiesz, któha. Słucham.

Teraz Kołodziejska opuściła głowę i zaczęła wyłamywać palce.

– Nie powiesz?

– To był naprawdę żart, panie profesorze... One wydzwaniały do Nowaków – wydukała zupełnie przerażona Kryśka.

– A wydzwoniły mój numeh? Mój? Co za szczególny zbieg okoliczności. Do końca lekcji pozostało dokładnie dwadzieścia minut. Ja wychodzę. Będę oczekiwał w swoim gabinecie na Boczkównę ze wspólniczką dokładnie przez dwadzieścia minut. Jeżeli obie się w tym czasie nie zgłoszą, wszystkie uczennice, poza Bogusławską, jako potencjalne wspólniczki, uznam za winne i zawieszę w prawach uczniowskich aż do odwołania. I wyszedł.

★

Już dawno przebrzmiały stanowcze kroki Zasady w korytarzu, a nie poruszył się nikt, nikt nie wydał okrzyku, nawet nie westchnął głośniej, wszyscy trwali jak porażeni.

– Ale draka dopiero! co Gwiazdo? – nagle rozległ się szyderczy głos Czarka.

– E?– wystękała z niebywałym wysiłkiem tę jedną, jedyną samogłoskę Irmina.

Odzywka Czarka i stęknięcie Irminy jakby przywróciły utraconą zdolność działania. Pierwsza ruszyła do ataku Kryśka.

– Ty świnio! – zasyczała nad uchem Irminy.

– Tak nas wrobić! Kotki, tak wrobić! – dołączyła się do syku Kryśki Jolka.

– Zenka się przyznała, a ty? – i Konstancja już sterczała przy Irminie.

Pozostałe dziewczyny również wyskoczyły z ławek. Otoczyły wianuszkiem Irminę.

– Ty idiotko! Ty świnio! Podlizno! Szmato!

– Co wy? Co wy? – bełkotała Irmina.

– Leć natychmiast odszczekać!

– Solidarności stało się zadość, nie wydałyśmy cię, ale nie mamy zamiaru bekać za ciebie, idiotko.

A Czarek uśmiechał się drwiąco.

Tymczasem Kryśka straciła panowanie nad sobą, uchwyciła Irminę za ramiona i potrząsając wołała:

– Do Zasady! Przyznać się! Póki nie jest za późno!

– Zabierz te łapy i odtenteguj się! – Irmina pojęła, że żarty się skończyły. – Kretynki! Panikary! Ani myślę się przyznać!

– Coś ty powiedziała? – groźnie zaczęła Konstancja. Konstancja trenowała dżudo i osiągała w tym niezłe wyniki.

– Kostka, zaczekaj, nie tenteguj! – Irmina zasłoniła się krzesłem. – Może jestem idiotka, ale wam powiem, że przyznawać się, to dopiero kretyństwo. Przecież, jeżeli ja się przyznam, to Zasada nas obie zniszczy, mnie i Zenkę, wywali, Bóg wie, co z nami zrobi – w obliczu chwytów Konstancji Irmina stała się elokwentna. – A jak się nie dowie, to przecież wszystkich z budy nie wywali, może nie?

– Gwiazda ma rację, moje śliczne – Czarek zbliżył się do dziewczyn, uśmiechnął się kąśliwie. – Nasza Gwiazda pod wpływem emocji odbudowuje swoje wątłe, szare komórki. Marksiści też twierdzą, że siła jest w kolektywie, nie w jednostce.

– Więc co byś zrobił na naszym miejscu, mądralo? – rzuciła się na Czarka rozjuszona Kryśka.

– Usłuchałbym Gwiazdy. Przecież wszystkich was nie ruszą. Mówiąc uczenie, to ze strony Zasady taka presja psychologiczna; mówiąc prościej: zwykły szantażyk, aby się Irmina przyznała.

– On mówi niegłupio, dziewczyny – zastanowiła się Konstancja. – Od tej małpy wyszła Zasadzie potężna żyła i chce się zemścić.

– Ale Zenkę już dopadł – zauważyła Kryśka.

– Bo to wszystko przez ciebie, Zenka! – krzyknęła Irmina – po coś, kretynko, powiedziała apahat? Jakbyś powiedziała telefon, to by cię nie rozpoznał!

– Zenka! Ty decyduj: Irmina ma się przyznać czy nabrać wody w usta? – zwróciła się do Zenki Kryśka.

Zenka, która do tej pory siedziała z opuszczoną głową, podniosła się powoli, popatrzyła po otaczających ją, wzburzonych twarzach:

– Ja mam decydować? Ja? Cóhka pana Boczka, dozohcy, wyposażonego w miotłę, szuflę i łopatę? Wymiatacza cudzych bhudów, uprzątacza klatek schodowych.

– Co tobie, Zenusia? Kotku? – zmieszała się Jolka.

– A nic. Tylko się zastanawiam, co tu w ogóle hobię, poshód was, tych dobrze ułożonych panienek.

– Narozrabiała, i jeszcze truje, obraża się – prychnęła Kryśka – a czas ucieka, dziewczyny, prędzej, decydujmy w takim razie same: Irmina ma się przyznać?

– Ja głosuję, że nie! – oświadczyła Konstancja.

– No jasne, że nie, kotki – roześmiała się Jolka.

– Irmina, nie przyznawaj się! – krzyknęła Beata.

– Och, jakie wy jesteście ten tego, kochane! – rozczuliła się Irmina.

– No, dziewczyny? A wy co tu jeszcze robicie? – Czarek wyskoczył na środek pracowni. – Taka okazja drugi raz się nie powtórzy, przecież dyrektor Zasada zawiesił was w prawach uczniowskich!

Na Zenkę już nikt nie zwracał uwagi; Jolka rzuciła się Czarkowi na szyję: Kotku, jesteś geniuszem! Nigdy nie wpadłabym na tak genialny pomysł! Dziewczyny! Zwiewamy? Kotki, robimy rząd i idziemy stąd?

– Dziewczyny, my was wesprzemy, my z wami! – krzyknął Kuba.

– Ty, Kuba, co? zwariowałeś? – przestraszał się Czarek, ale jego głos utonął w ogólnej wrzawie, śmiechach, przepychankach, i już uformował się dwuszereg, gotowy do wymarszu; opierającą się Zenkę pochwyciła żelaznym uściskiem Konstancja, która nie darmo przecież trenuje dżudo; a Czarek przepadł pod ławką, udając, że czegoś tam szuka.

– Pośpiesz się, Czarek! Czekamy!

Musiał więc znaleźć to, czego nie zgubił, i dołączyć.

– Aleś wpadł, szczurku – pomyślała Bogna.

– A co z tą zrobicie? – palec Czarka wycelował pogardliwie w Bognę.

– Bogna! kotku! – pisnęła Jolka – chyba nie okażesz się świnią?

Miała najszczerszy zamiar uciec razem ze wszystkimi, lecz ten palec Czarka, i ten pisk Jolki, i w ogóle: przecież to fanfaronada, głupie szczeniactwo, i co ją to wszystko obchodzi?

– Owszem. Okażę – odparła Bogna.

– Jeżeli Zasada kiedykolwiek się dowie, że to Irmina, będziemy wiedzieć od kogo – odezwał się Czarek.

– Ty biedny szczurku – powiedziała Bogna.

W uszach Bogny dźwięczały obelgi. Ach, co tam, jakoś przeżyje, chociaż to nie było przyjemne mieć wszystkich przeciw sobie. Skoro jednak przyjęła taką rolę...

Szkoda Zenki. Lecz za głupotę trzeba płacić, sam udział w podobnym „dowcipie" skreślał Zenkę w oczach Bogny.

Podeszła do okna; stąd widok na rozległy, zaśnieżony dziedziniec szkolny, który rozbrzmiewał wyzywającą wrzawą – to klasa pierwsza „a" z dwunastego liceum opuszczała szkołę.

Bogna wróciła do stolika, złożyła podręczniki, spakowała torbę. Spojrzała na swój buksiak: jeszcze trzy minuty i dzwonek.

A gdybym tak poszła do Zasady i powiedziała: to ja? Miałabym tę przeklętą dwunastkę z głowy – pomyślała.

Uśmiechnęła się: też pomysł. Matka jest taka dumna, że jej córka, Bogna, uczęszcza do tego wspaniałego liceum.

Zadzwonił dzwonek. Bogna wyszła szybkim krokiem z pracowni. Zbiegła po schodach do szatni, ubrała się i opuściła szkołę.

★

Następnego dnia, w czwartek, pierwsza lekcja – historia – wypadała z Haliną. Bogna omal się nie spóźniła: Adasiowi wpadł w oko paproch i zanim go wyjęła, zrobiło się tak późno, że gnała z dzieciakami do przedszkola galopem, a do pracowni wpadła dosłownie na minutę przed dzwonkiem.

Ucichli na jej widok. No cóż, trudno – pomyślała Bogna i tak nie mam z nimi nic wspólnego.

Usiadła. Papierowa jaskółka uderzyła ją prosto w twarz, czyjś urągliwy śmiech. – Ach, to Czarek, proszę, co za cel – pomyślała, spokojnie zmięła papier.

– Ona jest inna. Odporna. Twarda. – Usłyszała szyderstwo Czarka.

Ach, biedny szczurku – pomyślała. Wyjęła podręcznik, zeszyt, lubiła mieć wszystko przygotowane do lekcji, zwłaszcza do lekcji z Haliną. Halina zupełnie nie pasowała do tutejszego szacownego grona, młoda i taka niedoświadczona, i pełna żarliwej wiary w młodzież, w ludzi, w świat, w życie. I taka szczera.

„Wolałabym siedzieć razem z wami w ławkach, niż stać przed wami w charakterze waszej profesorki i wychowawczyni" – wyznała na pierwszej lekcji. – „Okropnie się was boję, ale najbardziej boję się pani dyrektor i reszty nauczycieli, oni tak wszystko wiedzą..."

Gruchnął śmiech, lecz Halina speszyła się jeszcze bardziej:

– Nie zamierzałam was kokietować przy pomocy taniej zagrywki – powiedziała...

Dziś Halina weszła do klasy przygnębiona, z wyraźnymi śladami łez.

– Pani profesor? Co się stało? – wyrwała się głupio Kryśka.

– Siebie zapytaj – odpowiedziała Halina, popatrzyła z ciężkim wyrzutem po klasie. – I co wy najlepszego zrobiliście?

Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Pedagogicznej. Wierzcie mi, już w niczym nie umiałam wam pomóc. Zaraz tu przyjdą: pani dyrektor Czaplińska i pan dyrektor Zasada, którzy oficjalnie zakomunikują wam o podjętych decyzjach, a ja... – głos Haliny załamał się – a ja muszę... zostałam upoważniona... kazano mi przekazać wam, że o ile ta druga się przyzna, to tylko one obie, Zenia i ta druga, zostaną usunięte z naszej szkoły, natomiast jeżeli... – i głos Haliny załamał się ostatecznie – ach, co wy zrobiliście, co zrobiliście.

– Czy to znaczy?... Pani profesor? – głos Kryśki drżał – że nas wszystkich?

– To się nazywa: rozwiązać klasę – wyjaśniła cicho Halina, już na nikogo nie patrząc – skoro cała klasa kryje wspólniczkę dowcipu, który poniża godność pedagoga oraz godzi w jego autorytet, znaczy, że cała klasa jest na poziomie tej osoby, a więc dla całej klasy nie ma miejsca w tym liceum. Muszę dodać, że nie tylko profesor Zasada, lecz wszyscy pozostali nauczyciele poczuli się do głębi oburzeni, urażeni, i wszyscy jednomyślnie domagali się takiej decyzji.

– Mój Boże, pani profesor! – jęknęła Kryśka. – I pomyśleć, że one nie dzwoniły wcale do profesora Zasady, lecz do jakiegoś Nowaka, którego numer wybrały na chybił trafił z książki telefonicznej i przez zwykłą omyłkę automatu...

– Co ty mówisz? Krysia! – Halina dobiegła do Kryśki – Dziewczyno? Nie dzwoniły do dyrektora?

– Przysięgam, pani profesor... My tentegowałyśmy z Zenką tak sobie – zaszlochała Irmina. – Ja najpierw obtentegowałam czterech Kowalskich, a Zence wybrałam Jana Nowaka...

– Więc to ty, Irmina? Głuptasy, kochane! Dlaczego nie powiedziałyście profesorowi Zasadzie o tej omyłce? Przecież to wszystko dokładnie zmienia! Wszystko! – Na przygnębioną twarz Haliny wypłynęły rumieńce, jej oczy zaiskrzyły się. – Ach, kochane głuptasy, w tej sytuacji, naprawdę... co za wspaniała wiadomość, a więc jesteście w porządku, tylko ta ucieczka, no, ale spróbuję was jakoś wytłumaczyć, wybronić, teraz cała sprawa wygląda prosto, inaczej...

Otworzyły się drzwi i wkroczyli: dyrektorka z Zasadą.

– Ach, proszę, proszę – z jakąś niestosowną radością, jakby zapraszając drogich gości, odezwała się Halina – bo ja właśnie dowiedziałam się... mam do zakomunikowania bardzo dobrą wiadomość, która wszystko stawia w nowym świetle.

– Winowajczyni przyznała się? – dyrektorka spojrzała z wyraźną dezaprobatą na podnieconą Halinę. – Która to?

– Ach, nie, pani dyrektor, to nie o to chodzi! Właśnie dowiedziałam się od klasy, że...

– Koleżanko! – dyrektorka utkwiła w Halinie zimne spojrzenie – my oboje z dyrektorem Zasadą rozumiemy, że jest to dla pani jako wychowawczyni silne przeżycie, zwłaszcza biorąc pod uwagę pani młody wiek, brak doświadczenia, ale proszę przejść do meritum. Nasze liceum – dyrektorka teraz zwróciła się do klasy – szczyci się swoimi osiągnięciami, jest z nich dumne, i nigdy nie zgodzimy się na to, aby w naszym liceum zagnieździły się elementy chuligańskie.

– Tak – powiedział Zasada.

– Ależ, pani dyrektor! Chciałam poinformować, że tu zaszło nieporozumienie, myśmy się po prostu pomylili...

– Przepraszam, koleżanko, lecz nie rozumiem – spojrzenie dyrektorki stało się lodowate. – O kim pani mówi? Kto się pomylił?

– To znaczy – powiedziała już niepewnie Halina, a dwadzieścia troje uczniów klasy pierwszej zamieniło się w kamienne posągi – to znaczy, że wnioski oczywiście były słuszne, lecz przesłanka fałszywa.

– Fałszywa, koleżanko? – głos dyrektorki zaskrzypiał.

– Tak, tak pani dyrektor! One nie ośmieliłyby się nigdy na coś podobnego w stosunku do pana dyrektora ani w ogóle w stosunku do żadnego z profesorów, to była pomyłka automatu, tylko pomyłka automatu, to się przecież zdarza, że automat źle łączy.

Ilustr. Joanna Sierko-Filsak

Dokończenie w następnym numerze

SCHEMAT KRZEWU RÓŻY

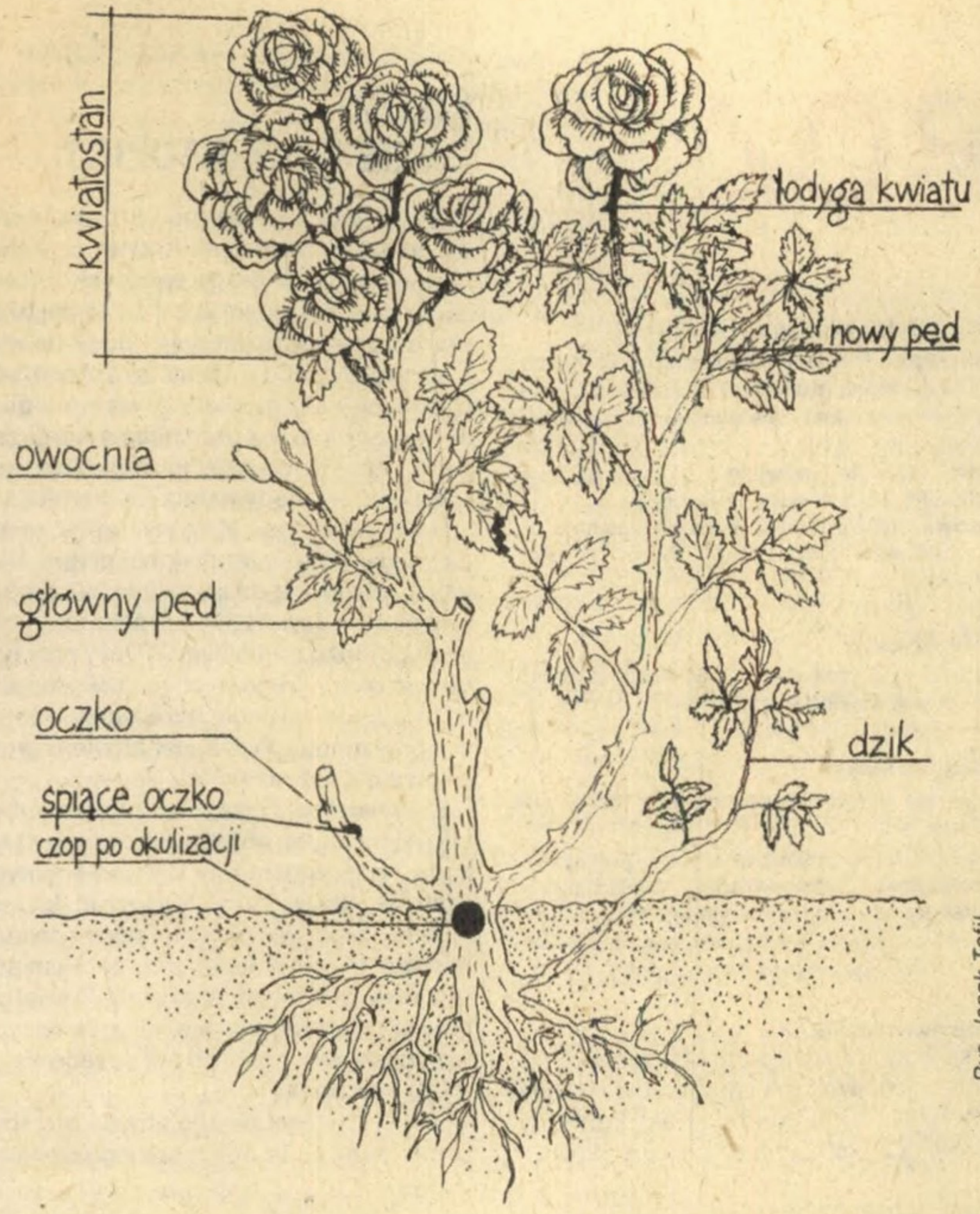

Rys. Jacek Tofil

TECHNIKA SADZENIA

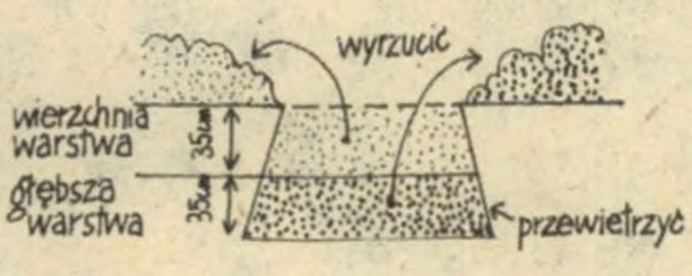

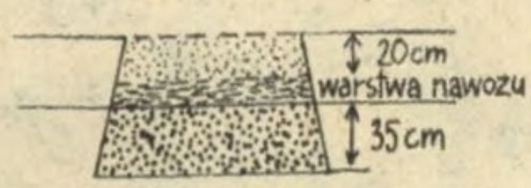

trzamy na miejscu głębszą warstwę również na głębokość 35 cm. Następnie w to wgłębienie przerzucamy wierzchnią warstwę ziemi z dalszej części zagonu, kładąc przy tym na głębokość 20 cm od powierzchni warstwę nawozu (w ilości 60 kg – 1 taczka na 10 m kw.) najlepiej przekompostowanego, i tak posuwamy się przez cały teren przeznaczony pod róże. Ostatni wykop przykrywamy ziemią odrzuconą na bok przy początku pracy.

Pamiętać zawsze musimy, że najważniejszym nawozem używanym do nawożenia róż przed sadzeniem jest obornik. Jednak nie wolno dawać nigdy różom świeżego nawozu naturalnego. Nawóz ten możemy stosować częściowo po 6-miesięcznym kompostowaniu.

W czasie tych robót należy wybierać kamienie oraz korzenie po poprzednich roślinach, jak też rozłogi trwałych chwastów, a przede wszystkim perzu, który później jest bardzo trudny do wytępienia między rosnącymi już na stałym miejscu różami.

Dla polepszenia struktury gleby wskazane jest dodawanie torfu wysokiego. Nie jest on nawozem (chyba że stosuje się substrat torfowy odkwaszony i nawieziony), ale po przekopaniu z glebami ciężkimi i mokrymi osuszy je i przewietrzy. A gdy gleba jest lekka i sucha, będzie stanowić jakby gąbkę utrzymującą w niej wilgoć i substancje odżywcze.

Bardzo ważny i często niedoceniany przy uprawie róż jest odczyn gleby. Decyduje o nim ilość jonów wodorowych w glebie, oznaczona symbolem PH.

Odczyn gleby możemy mierzyć specjalnym przyrządem tzw. pehametrem (do nabycia w sklepach ogrodniczych).

Najlepsza dla róż jest gleba o PH 6–7 (optimum 6,5). Glebę kwaśną można poprawić przez zastosowanie wapna palonego w ilości 15–30 kg na 100 m kw. Wapnować można zarówno przed sadzeniem, jak i po sadzeniu, ale zawsze jesienią. Gdy gleba jest alkaliczna, stosuje się na jesieni torf niedokwaszony w ilościach 200 kg na 100 m kw.

Wybór krzewów. Należy sadzić krzewy tylko I wyboru, to znaczy posiadające 3–4 mocne pędy, wyrastające od dołu z miejsca okulizacji i oczywiście dobrze rozwinięty system korzeniowy. Krzewy powinny być jednoroczne, to znaczy okulizowane w ub. roku i wyprowadzone w bieżącym.

Po zakupie krzewów (najlepiej w październiku) sadzimy je natychmiast albo – również natychmiast – dołujemy. Chodzi o to, aby korzeń – najważniejsza część roślin – nie wysechł, gdyż może to spowo-

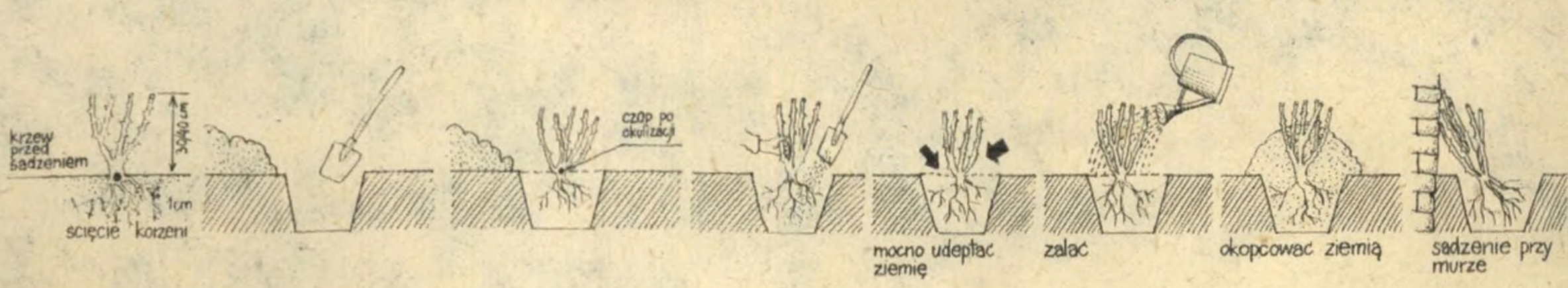

zakochani są wśród nas

Są, są! Wiemy o tym z listów pełnych zwierzeń, wyznań, zauroczeń, radosnych odkryć, ale częściej – zmartwień i rozterek. Drukujemy fragmenty takich zakochanych listów w redakcyjnej poczcie. Wywołuje to... nową falę korespondencyjnych westchnień, u innych zaś – tych, którzy ani rusz nie potrafią zrozumieć, jak można tak tracić głowę, wywołuje oburzenie i protesty.

Drogie Zakochane i Drodzy Zakochani! Nie możemy Wam w Poczcie „Płomyka" poświęcić tyle miejsca, ile byście chcieli, ale pamiętamy o Was i dlatego wasze sprawy oddajemy w ręce specjalnie do tego powołanej Marianny. Wszystkie zakochane listy, dla których brak miejsca w redakcyjnej korespondencji, przekazujemy jej, aby w swoich felietonach mogła rozmawiać z Wami o tym, co Wam na sercach leży. *(red.)*

ZASUSZYĆ W ZIELNIKU?

Jesień, pora westchnień, pora wspomnień, pora spóźnionych poszukiwań. „Droga redakcjo, w połowie lipca jechałam pociągiem ze Zgierza do Siewierza. ON siedział naprzeciw mnie. Milczeliśmy. Wiem, że go kocham i że ON czuje to samo. Jak go odzyskać?" Otóż i pytanie – jak odzyskać to, czego się nigdy nie miało?

Jesień. Redakcje pism młodzieżowych przysypane są listami. Stosy piętrzą się na biurkach, a redaktorzy, jak co roku, dziwią się. No dlaczego oni w tym pociągu (w autobusie, na statku, na plaży, na szczycie góry) nie wymienili adresów? Dlaczego nie zapytałaś, droga Kiciu, jak się nazywa ten wysoki brunet z zielonym plecakiem? Dlaczego, Robercie, nie zanotowałeś numeru telefonu tej małej piegowatej z psem?

Redaktorzy i redaktorki to ludzie dorośli, praktyczni, myślący racjonalnie, zaopatrzeni zawsze w notes i długopis, niepodatni wcale na jakieś tam nagłe olśnienia. A kiedy się ma naście lat, przychodzą czasem takie błyski. Czy można wówczas myśleć o notowaniu czegokolwiek? „Trwaj chwilo, jesteś piękna" mówi poeta. W dodatku to zażenowanie. No bo jak? Po godzinie patrzenia sobie w oczy pytać nagle o adres? Nie sposób! Dlatego uważam, że niczego tu sobie wyrzucać nie można. Było, zniknęło. Ale BYŁO! I to jest wspaniałe.

Mogłabym tu przytomnie wtrącić, że czasem (czasem!) przy ponownym spotkaniu przedmiot olśnienia rozczarowuje. Czar pryska. W bajkach jest dużo prawdy, między innymi ta, że czar lubi pryskać, światło gaśnie, zostaje zwyczajność. Jakaś normalna dziewczyna nic takiego, jakiś chłopak, taki sobie. No, ale my, nie mając żadnych szans na ponowne spotkanie, wcale nie myślimy o rozczarowaniu. Po co? Dobrze mieć coś wspaniałego do wspominania zimą (i na starość). Pamięć jest przecież jak zielnik, pełen ślicznych kwiatów, jak jesienny bukiet. Co to szkodzi, że suchy?

Jesień, pora czekania na listy, pora wahań: napisać czy nie? Napisać, rzecz jasna, miło, zwięźle i ciepło, ale bez wahań i aluzji. Słowem tak, żeby nie było skandalu, gdyby ten list (odpukać) wpadł w niepowołane ręce. Albo został odczytany przyjaciółkom. Albo niedbale schowany do kieszeni. Zatem napisać, zamiast zastanawiać się, dlaczego on (ona) nie pisze. Nie pisze, bo się zastanawia. Trwa to zwykle około miesiąca. Potem ewentualnie pisze i drze, bo się nie chce ośmieszać. Potem znów pisze i znów, a za każdym razem coraz mniej, bo wykreśla banały. Możesz chyba mieć nadzieję, że już w końcu grudnia dostaniesz pocztówkę z ostateczną wersją: „Wesołych świąt życzy Rysiek".

Jesień, pora rozterek zakochanych, a tych nigdy nie brak. Które uczucie ważniejsze, to wakacyjne czy „tutejsze"? Albo: Jak to się dzieje, że kocham (?) obu jednocześnie? Czy to normalne?

Całkiem normalne, pod warunkiem, że nie każde oczarowanie nazywamy miłością. Dla wielu osób już sam fakt, że poza tym jedynym, wymarzonym zwrócił ich uwagę ktoś jeszcze – to szokujące odkrycie. Dla wielu wcale nie ma sprawy. Więc jak to jest z tą wiernością? Przejmować się czy nie? Przy kim trwać, kogo skreślić, kogo zasuszyć w zielniku?

MARIANNA

---

dować nieprzyjęcie się krzewu. W najgorszym razie można krzewy przetrzymać bez ziemi, owijając je mokrą szmatą, gazetą, torfem czy ligniną z torbą plastykową nałożoną na wierzch.

Liczba krzewów potrzebnych na obsadzenie różanki zależy od odległości, w jakich sadzimy. A więc najmniejsze krzewy miniatur sadzimy w odległości 25 cm w rzędzie (16 roślin na 1 m kw.), wielokwiatowe co 35 cm (7–8 roślin na 1 m kw.), wielkokwiatowe co 45 cm (5–6 roślin na 1 m kw.). Parkowe, czepne, owocodajne sadzimy w rzędzie co 1–1,5 m, często sadzi się je pojedynczo.

Odległość jednego rzędu od drugiego powinna być dwa razy większa niż odległości wyżej podane. Ale oczywiście są to liczby orientacyjne, zmieniać się będą zależnie od zasobności gleby i siły wzrostu oraz pokroju danej odmiany.

Sadzenie jesienne. Przystępując do sadzenia krzewów należy przede wszystkim zrównać ostrym sekatorem korzenie, biorąc wszystkie w garść, jak fryzjer włosy, i ściąć o 1 cm wystające końce. Chodzi o to, aby zapobiec zawijaniu się zbyt długich korzeni i pobudzić je do wzrostu.

Pędów nigdy nie tniemy na zimę, gdyż nie wiemy, ile ich zmarznie, złamie się ewentualnie będzie zniszczonych przez raka wgłębnego róż. Poza tym świeża rana, podobnie jak u człowieka, ułatwia wniknięcie wszelkich infekcji oraz mrozu do wnętrza rośliny.

Sadzimy pod łopatę lub w dołki, w środku których formujemy kopczyki; na nich rozkładamy korzenie. Zasypujemy i udeptujemy mocno nogami (najlepiej piętami). Zalewamy następnie wodą robiąc błoto, nawet wtedy, gdy ziemia jest wilgotna. Chodzi bowiem o mechaniczne dociśnięcie ziemi między korzeniami i o usunięcie zbędnego powietrza, które mogłoby się znajdować w ziemi po sadzeniu.

Baczną uwagę trzeba zwrócić na głębokość sadzenia. Co do tego zdania są podzielone nawet wśród fachowców. Na ogół się sadzi tak, aby miejsce uszlachetnienia – czop – było na poziomie ziemi.

Przy sadzeniu róż czepnych koło muru, altanki czy płotu należy zawsze skierować ich korzenie w stronę przeciwną, a nasada krzewu winna się znajdować 20–30 cm od muru.

Gdy woda po podlaniu posadzonych krzewów wsiąknie, należy je okopcować ziemią na wysokość 20–30 cm. Kopczyk taki wpływa dodatnio na przyjęcie się i na dalszy rozwój krzewu, poza tym chroni od zimowych mrozów najważniejsze w krzewie miejsce okulizacji na szyjce korzeniowej. Wyższe wystające z kopczyka części pędów mogą zmarznąć, gdyż i tak na wiosnę będą krótko przycięte.

Sadząc róże pienne musimy przede wszystkim wbić mocno w ziemię palik od strony, skąd wieją stale wiatry, i tak, by sięgał pod koronę krzewu. Następnie sadzimy krzew niezbyt głęboko i przywiązujemy go w kilku miejscach do palika.

JADWIGA GRĄBCZEWSKA

Przystąpiłem więc do budowania pułapki. Tej najprostszej. U wylotu szpary w krzakach, tam gdzie znalazłem krztynę mielonki, wykopałem saperką spory dół. Przykryłem go cienkimi gałązkami, przysypałem listowiem. Wśród wiktuałów zabranych z domu miałem kawałek kiełbasy. Poświęciłem grupy plaster, ułożyłem pośrodku listowia na widocznym miejscu. Niech sobie intruz użyje. Obok schowałem ostro zakończoną żerdź do rozprawy z drapieżnikiem, kiedy wyląduje w dole.

Teraz trzeba dać mu szansę. Mielonki nie było za dużo, wkrótce, być może poczuje głód i spróbuje ponowić inwazję. Prosimy bardzo. Ach, jak ta kiełbaska pachnie! Sam pożarłbym ją z lubością. Ale to dla Ciebie, draniu.

Zamaskowałem wejście do chaty i wypuściłem się na spacer po mojej wyspie.

Przed zaśnięciem nazwałem psa Drań. Wierzyłem, że się jeszcze spotkamy.

★

Rosochate dębisko poskrzypywało na wietrze, który ciągnął od jeziora. Dolne konary mogłyby same z siebie być starymi drzewami. Nie wypuszczały już gałązek, nie szeleściły listowiem. Dopiero wyżej, zdawało się, że pod niebem, szumiała bujna, rozłożysta korona, rzucając cień na połowę polany. A gdyby wdrapać się na szczyt? Zobaczyłbym stamtąd nie tylko ruiny klasztoru, nie tylko Miłogródek w pełnej krasie, ale i Barty, i Skiroławki, i Osinki, i chyba Krasnogaj. Tylko jak się wdrapać? Pnia nie obejmie nawet dwudziestu chłopa, a do pierwszego, najbliższego konara będzie najmniej pięć metrów. Trzeba by przedtem zmajstrować drabinę. Zmajstruje się, nie ma pośpiechu: jutro, za tydzień, za miesiąc, będę miał tu dosyć czasu.

Obszedłem pień dookoła i chciałem ruszyć dalej, gdy z przestrzeni doleciał wysoki, prawie kobiecy głos:

– Hallo! Priwiet!

Rozejrzałem się błyskawicznie. Potem raz jeszcze: uważnie, powolutku, wokół.

Nikogo.

– How are you, Kołek. Kak pażywajesz?

– Gdzie pan jest? – spytałem.

Nie wiadomo skąd dobiegła mnie dźwięczna melodia trąbki. Była delikatna, pełna treli, ptasich szczebiotów, rozbawienia.

– Gdzie pan jest? – powtórzyłem.

– W siódmym niebie! Hallo!... Jak ci się podoba ta pieśń?

Trąbka zadźwięczała donośniej, uroczyściej, dostojniej, jak solówka w symfonicznej orkiestrze. Zasłuchałem się mimo woli, a profesor Alexis Lex Junior spłynął do mnie z nieba, tak mi się w pierwszej chwili wydało, gdy go ujrzałem przed sobą – niedużego, tłustego, z bujną czarną grzywą, w złotych okularach. Miał na sobie tym razem jajeczno-pomidorowe spodnie ze śliwkowymi lampasami i koszulę z koronkowym żabotem w kolorze ogórka. Wyglądało, jakby spłynął z nieba, ale zsunął się z dębu: najniższy konar oplecione był srebrzystą linką, która jeszcze się kołysała, sypiąc w słońcu ognistymi iskierkami.

W lewej ręce profesor trzymał trąbkę z połyskującej miedzi.

– Znalazł pan?... – zapytałem.

– Co za widoki stamtąd! – profesor wskazał na dębową koronę. – Gdybym się wkaraskał na sam czubek i stanął na palcach, zobaczyłbym zapewne mój New York i dziedziniec Unter College. Krasawica okolica, beautiful! Mieszkasz, boy, w kraju uroczym pejzażowo!

– Jak pan trafił na wyspę? – zapytałem profesora.

Alexis Lex Junior przejrzał się w lustrzanie lśniącej miedzi i wyciągnął trąbkę w moim kierunku:

– Zobaczyłeś gdzie kiedy analogiczny instrument?

Był faktycznie zadziwiający w kształcie: ni to flet, ni róg myśliwski, trochę jakby puzon i coś z saksofonu – powyginane, posplatane wężowo, tu rozdęte, ówdzie skurczone, na końcu tuba wywinięta szeroko.

– Ani ja z tobą! – wpadł mi w słowo. – Mam namiot, materac. Nawet jadać nie musimy razem. Przytargałem sporo konserw, odpalę ci część i każdy żyje na własną rękę.

Zapatrzyłem się w przestrzeń sosnową z seledynem jeziora w prześwitach. Teraz i tak nie zmuszę go do odpłynięcia, pomyślałem, najlepszy pływak byłby zmęczony po przepłynięciu dwóch z nawiązką kilometrów, do tego holując materac z dobytkiem. A gdyby utonął? Jezioro było puste ani jednego żagla w promieniu widzialności. Wyspa Szatana leży na uboczu, z dala od szlaków wodnych, ma reputację nieciekawej, nie zdatnej do lądowania.

– Zostań do jutra – powiedziałem. – Potem się zastanowimy, czy można wytrzymać ze sobą. Ja mam metę za tamtymi drzewami. Wstęp wzbroniony, jasne?

– Tak jest, maestro! – Balsamo poderwał się, strzelił bezgłośnie bosymi piętami. – Czy mogę założyć kwaterę pod tą sosną? Przedtem jednak chciałbym się umyć, bom utytłany w tutejszym szatańskim szlamie.

Zaprowadziłem go nad strumień. Zachwycił się przejrzystością wody, jej dzwonieniem o białe kamyki. Z marynarskiego worka wydobył ręcznik i mydło w czerwonym plastykowym pudełku, okrągłe lusterko, grzebień. Lusterko zawiesił na klonowej gałązce.

Czekał. Zerkał na mnie z konsternacją i poruszał wargami, jakby chciał coś powiedzieć.

– No, co tam? – ponagliłem.

– Chcę się wykąpać...

– Broni ci ktoś?

Mnie też przyszła chętka na kąpiel. Nie zwracając uwagi na Balsamo rozebrałem się do rosołu i dałem nura do lodowatej wody. W głębszych miejscach sięgała mi do podbródka. Przepłynąłem pod wodą ze dwadzieścia metrów, podziwiając kamyczki jak w szkle powiększającym, tęczowe od słonecznego blasku, maciupkie kolorowe rybki śmigające między nimi, bladozielone roślinki rozkołysane od prądu wodnego.

– Hej! – zawołałem, wynurzając się na moment. – Zrzucaj łachy i skacz!

Stał nieruchomo nad strumieniem w swych bufiastych portkach i za dużej kurtce. Gębę miał, jakby się chciał rozbeczeć. Kiedy wylazłem z wody, zadarł głowę ku niebu, obserwując mleczną smugę odrzutowca, który pruł błękit z zachodu na wschód. Gapił się z nadzwyczajnym zaciekawieniem.

– Nie kąpię się przy obcych – usłyszałem.

– Masz liszaje czy garb?

– Jedno i drugie.

– Mnie nie przeszkadza. – Otrząsnąłem się, rozpryskując wokół srebrzyste kropelki, wskoczyłem w dżinsy, naciągnąłem pasiastą koszulę; kąpiel zrobiła mi dobrze, rozweseliła, miałem ochotę pofiglować z małym kuglarzem. – Może ci pomóc? Wyłuskać ze szmatek?

– Nie waż się!...

Przybrał postawę obronną, jak wówczas w stodole. Aż się zdumiałem. Może ukrywa po kieszeniach jakieś nadzwyczajności? Złodziejski łup, na przykład? Może zwiał nie z cyrku a z paki? Ci w poprawczakach robią sobie specjalne tatuaże, widziałem taki u faceta, żeby się rozpoznawać.

Nie jestem przeczulony w podobnych sprawach, ale lubię mieć jasność. Zrobiłem krok w stronę Balsamo:

– Rozbieraj się, bracie, i do wody. Im mniej tajemnic tym lepiej.

– Nie... Odejdź.

Trochę rozbawiony, trochę wiedziony podejrzliwością, udałem, że się oddalam, mijając Balsamo zrobiłem nagły zwrot i chwyciłem go z tyłu za ręce. Szarpnąłem w dół zamek błyskawiczny. Ściągnąłem mu kurtkę z ramion...

Balsamo był dziewczyną.

★

Usiadłem na kępie mchu, wskazałem Balsamo kępę naprzeciw siebie. Siadł na swoim materacu, łokciem wsparty o marynarski worek.

– Gdybym szukał towarzystwa, nie ulokowałbym się tutaj – powiedziałem. – Widocznie mam powody, żeby być samemu. Rozumiem, że włóczysz się, nie masz forsy, kombinujesz, jak spędzić wakacje. Mnie z tym nie łącz.

– Myślałem, że cię trochę obchodzę. Jestem przecież twoim dłużnikiem.

Wyjął z kieszeni spodni portmonetkę, odliczył trzy pięćdziesięciozłotowe banknoty i wręczył mi. Zauważyłem, że pieniędzy ma sporo: dwa Mieszki, kilka Koperników, plik Waryńskich.

– Wzbogaciłeś się – powiedziałem. Dasz sobie radę w życiu. Ja chcę tu zostać sam. Bądź grzeczny, postaraj się zrozumieć i jak najszybciej zostaw mnie w spokoju.

Balsamo przetasował banknoty jak karty, zwinął je w rurkę, dmuchnął, rozwinął i pomachał mi przed nosem szyfonową błękitną apaszką:

– Czym są pieniądze, Mikołaju? Ulotność, mgiełka, szyfon...

– A ten odwrotnie? – podałem mu swoją lnianą chustkę do nosa: – Wystarczą trzy Koperniki.

– Spróbujemy.

Wziął chustkę w dwa palce, trochę się zawstydziłem, nie była pierwszej czystości; błyskawicznie związał ją w supeł, podrzucił do góry, przykrył dłonią:

– Allez!

I rzucił mi piłeczkę pingpongową, w którą odmieniła się chustka.

– Miały być trzy tysiące – przypomniałem. – W tenisa stołowego nie grywam.

Cisnąłem piłeczką w Balsamo, ten złapał ją, wsadził w usta, postukał paznokciem w wydęty policzek, na dowód, że tam jest... i wywlókł spomiędzy zębów moją chusteczkę:

– Paskudna sprawa, Mikołaju. Lniane chusteczki do nosa zmieniają się tylko w piłeczki pingpongowe. Gdybyś mi dał królika albo gołębia, wtedy proszę uprzejmie.

– Ubaw z tobą – zaśmiałem się.

– No widzisz! – ucieszył się Balsamo. – Zostanę tu na parę dni, będziesz płakał ze śmiechu, przyrzekam!

Spoważniałem natychmiast. Czułem jak wypełnia mnie ponura determinacja graniczącą z gniewem. Zawsze budzi się we mnie coś podobnego, kiedy próbuje się narzucić mi cudzą wolę, zadać gwałt. Poczucie krzywdy wyzwala opór. Mam wrażenie, że wszyscy sprzysięgli się przeciwko mnie, chcą wydrwić, ośmieszyć, sponiewierać, ale ja się nie dam, będę walczył, choćby z całym światem, póki sił starczy.

– Dlaczego mnie dręczysz? – spytałem cicho. – Coś złego ci zrobiłem? Kto cię nasłał? Jest mi podle i muszę to przetrawić w samotności. Odejdź.

Cisza. Tylko strzyżenie koników polnych, dalekie postukiwanie dzięcioła, szelest traw.

– Nie mam dokąd.

– Skądś przyszedłeś.

– Postanowiłem, że nie wrócę do cyrku. Nie chcę być clownem jak moja matka. Koniec z tańcem na linie, akrobacją, głupim chichotem, kiedy leją po gębie. Zostanę prawdziwym artystą, jak... on.

– Twoja sprawa, Balsamo.

– Też muszę się pozbierać. Byłoby mi dobrze tutaj.

– Dlaczego właśnie tutaj?! – krzyknąłem niemal.

Milczał. Widocznie to, co miał do powiedzenia, nie dawało się łatwo wypowiedzieć.

– Mam dosyć ludzi... – usłyszałem. – I boję się być zupełnie sam... Na pustkowiu umarłbym z przerażenia, więc w pobliżu musi być ktoś pod warunkiem, że niczego nie będzie chciał ode mnie, po prostu inny człowiek, także zajęty sobą... Pozwól! Na krótko, przysięgam. Kilka dni najwyżej.

Podrapałem się w głowę. Było mi go żal, ale i siebie żal mi było, nie miałem ochoty na życie towarzyskie.

– Będziemy obijać się o siebie – mruknąłem. – Sypiać z tobą nie będę...

– Trąbka Eustachiusza – strzeliłem.

Profesor gwizdnął. Chwycił mnie za ramię:

– Skąd wiesz? Gdzie widziałeś. U kogo jest? Please, pożałujsta!...

– W uchu, proszę pana – uśmiechnąłem się do profesora uprzejmie. – Mój brat laryngolog wytłumaczył to panu szczegółowo.

– Oh, yes – zgodził się profesor Alexis – ale my nie o tamtym trombonie, tylko o tej trąbeczce, o tym cacuszku, o zabyteczku historyczno-etnicznym, bez którego nie mogę sfiniszować mojej dysertacji!

– Przecież ma to pan.

– To tylko hipoteza, czyli wydumana kopia na bazie średniowiecznego rysunku, na którym niewiele widać. Więc oryginał może różnić się mnogo od kopii.

– Możliwe – zgodziłem się. – Ale dlaczego jest pan tutaj?

– Bo tyś jest tutaj – odparł bylinolog pogodnie – a ty coś wiesz i za tym chodzisz, za tobą zaś twój brat fałszywy oraz moja skromna osobistość.

– Skąd pan wie, że brat fałszywy?

– Badacz przeszłości musi znać się na dzisiejszych ludziach. Mam zaliczony dokładkowo fakultet psychologii. Mister Leliwa nie jest twoją rodziną, my dear friend. No, więc? Raskazywaj.

– Jako psycholog sam powinien pan wiedzieć wszystko.

– Dużo. Nie wszystko. Jak szukasz? Gdzie ślady? Tobie warto mi pomóc, ja ci za to przyślę inwitację do New York. Opowiesz studentom w Unter College, gdzie znajdowaliśmy trąbkę monacha Jewstachija.

– Jak mnie pan tu znalazł? – spytałem. – Jak pan wylądował na wyspie?

– A mister Leliwa wylądować nie może! – zaśmiał się profesor Alexis. – Trzeba mieć tutaj – klepnął się w czoło – i tutaj – poklepał kieszeń. – Szczerość za szczerość?

– Zgoda.

Poprowadził mnie na brzeg. Przypuszczałem, że pójdziemy w stronę zakola, ale znaleźliśmy się na skraju lasu: dalej było grzęzawisko. Za profesorem wdrapałem się na pagórek i zobaczyłem łódź wiosłową. Ktoś siedział na rufie.

– Rybak – usłyszałem – tutejszy, przywiózł mnie. Ostrzegł, że bagno, nie można lądować, a ja mu na to, żeby się nie turbował lądowaniem, ha, ha! Bohaterowie bylin nie z taką tōpielą radzili sobie, he, he!

– Ale jak?

– Olbrzym Nikita, co sam jeden rozprawił się z jazdą mongolską Abu-Chana musiał swoich ludzi przeprowadzić przez moczary, aby zaskoczyć pogan tatarskich nagłym uderzeniem od tyłów. A te bagniska bezdenne były... Poszedł Nikita po radę do starego Timofeja, który z mądrości słynął, i ten mu podsunął pomysł, jak sforsować bagna. Do dziś, jak widać, skuteczny!

Profesor Alexis zszedł z pagórka i wraz ze mną skierował się ku szuwarom porastającym topiel. Rozsunął trzciny: zobaczyłem parę szerokich, krótkich nart.

– Bomba!... – sapnąłem.

– Oczeń proste – uśmiechnął się profesor. – Zapisy przeszłości pełne są interesting pomysłów. Trzeba tylko umieć korzystać. A teraz twoja kolej, przyjacielu. Co wiesz, po co tu jesteś?

– Przedtem chciałbym się dowiedzieć, jak mnie pan tutaj znalazł.

– Of course! To już zupełnie proste.

Profesor Alexis Lex Junior wyjął z kieszeni małe czarne pudełeczko z antenką i czerwonym guziczkiem. Nad guziczkiem było okienko z czymś w rodzaju kompasu. Profesor nacisnął guziczek: rozległo się donośne buczenie, a strzałka za szybką gwałtownie obróciła się w moim kierunku.

– Co to?... – spytałem, zdumiony. – Reaguje na mnie?

– Sorry, darling. – Profesor wyłączył aparat, wyciągnął rękę w moim kierunku i ruchem sztukmistrza musnął z tyłu moje dżinsy: na jego dłoni leżało teraz mikroskopijne szkiełko iskrzące

OPOWIEŚCI NASTOLATKÓW

Tak się skończyło ZIMOWE SPOTKANIE

24 Czytelniczki, 4 Czytelników oraz jedna osoba o płci nie ustalonej, czyli razem 29 osób podjęło się trudnego zadania dokończenia opowieści Tomasza A. z Kielc, wydrukowanego w nrze 10.

Przypominamy (w największym skrócie!), że bohaterami tej opowieści są chłopak i dziewczyna, którzy poznają się przypadkowo podczas kuligu, w lesie przy ognisku. Odłączają się, zapada zmrok, zaskakuje ich zadymka, przed którą chronią się w opustoszałym domku, samotnie stojącym na rozstaju dróg. Za oknem hula wiatr i sypie śnieg.

Ostatnie nie dokończone zdanie urwanej powieści sugerowało, że MUSI SIĘ WYDARZYĆ COŚ NIEZWYKŁEGO, brzmiało bowiem tak:

(...) Podobała mi się ta dziewczyna i właśnie chciałem jej to powiedzieć, gdy nagle – ledwie przymknięte drzwi do naszego domku rozwarły się ze strasznym hukiem i ku mojemu przerażeniu ujrzałem...

No – jak sądzicie – co ujrzał Tomasz (takie imię, zgodnie z imieniem autora nie dokończonej opowieści, nadawali mu przeważnie uczestnicy mini-konkursu)?

Otóż najczęściej był to niedźwiedź, wilk lub wilczyca albo „ogromnego wzrostu mężczyzna", ale byli też bandyci z pończochami na twarzach, a także „mała postać podobna do staruszki". Pojawił się też komuś czarny koń, czarownice, a także dzik, ale niezbyt dziki, gdyż dał się udobruchać kartoflami.

Ale były też opisy krwawych walk, szczególnie z wilkami, a w związku z tym nasi bohaterowie trafili do szpitala. Bardziej idylliczne wersje kończyły się obudzeniem ze „strasznego snu".

W kilku przypadkach w domu na pustkowiu, wśród szalejącej nocnej zadymki pojawiła się „ku przerażeniu Tomasza" jego dziewczyna zastając go z przygodną znajomą. Bywały i odwrotne propozycje, tzn. pojawiał się chłopak kruczowłosej bohaterki opowieści (nadawano jej najczęściej imiona: Ewa, Anna, Magda, ale ktoś nazwał ją Darina). Ktoś proponował, żeby Tomasz odnalazł we właścicielu tajemniczego domku swego nieznanego ojca. Słowem pomysłów było wiele, ale...

Otóż właśnie. Cała trudność polegała na tym, żeby nie odrywać się od opowiedzianej już fabuły, i nie doklejać do niej całkiem nowego opowiadania, lecz wykorzystując to, co już zostało opowiedziane – znaleźć efektowne i zręczne zakończenie.

Naszym zdaniem najlepiej wywiązał się z tego zadania ktoś, kto podpisał się tylko pseudonimem „Majlo", nie zdradzającym nawet płci. Oto zakończenie proponowane przez tę tajemniczą osobę:

... ku mojemu przerażeniu ujrzałem coś co wyglądało jak kadr ze starego, czarno-białego filmu. Na tle roziskrzonego śniegu, w prostokącie otwartych szeroko drzwi, ostro rysowała się sylweta tańczącego na śniegu czarnego konia. Był najpiękniejszy, jakiego zdarzyło mi się w życiu widzieć! Na jego lśniącym grzbiecie osiadły jak łzy zimy płatki śniegu. Długą, muskularną szyję omiatała bujna grzywa rozwiana jak w szalonym pędzie. Długi ogon rozgarniał śnieg... Koń strzygł niespokojnie uszami i potrząsał głową, a wokół rozbrzmiewało brzęczenie uprzęży, odbijając się echem od znieruchomiałych pni drzew, pogrążonych w zimowym uroku.

– Zamknij drzwi – dobiegł do mnie z wnętrza izby cichy głos dziewczyny.

– Przecież on tam jest... – zaprotestowałem, ale posłusznie zamknąłem. Na próg posypało się kilka białych płatków, które stopniały w cieple.

– Kto?

Tajemnicza autorka tego dokończenia opowieści (sądząc z charakteru pisma, jest to chyba dziewczyna, a stempel pocztowy podpowiada, że mieszka w Łodzi) pomogła sobie mieszając jawę z rzeczywistością i usypiając w tym celu Tomasza. Ale uczyniła to zręcznie, wracając do kuligowego ogniska, gdzie nasz bohater zdrzemnął się niepostrzeżenie.

Inaczej podeszła do sprawy Majka (lat 14) z Płocka. Utrzymała swoje zakończenie w konwencji realistycznej bez żadnych snów, zwidów i legend. Oto zakończenie nr 2:

(...) Podobała mi się ta dziewczyna i właśnie chciałem jej to powiedzieć, gdy nagle – ledwie przymknięte drzwi do naszego domku rozwarły się ze strasznym hukiem i ku mojemu przerażeniu ujrzałem... potężną ośnieżoną postać. Sunęła do nas na czterech łapach. „To niedźwiedź" – przemknęło mi przez głowę. Przez ułamek sekundy nie wiedziałem, co robić. Nagle zobaczyłem w kącie pokaźnych rozmiarów deskę. Nie zważając na krzyki dziewczyny chwyciłem deskę i z całej siły uderzyłem zwierzę w łeb. Biały stwór padł na ziemię.

„Coś ty najlepszego zrobił?!" – odezwała się z rozpaczą w głosie dziewczyna. Nie rozumiałem jej reakcji. Zamiast podziwiać moją brawurową odwagę podeszła do zwierzęcia, czule przemawiając: „Kuba, pieseczku, nic ci się nie stało? Widzisz, znalazłeś panią".

Dopiero teraz zauważyłem, że to wielki owczarek. Podniósł się z ziemi i zamerdał ogonem.

Zrobiło mi się głupio. Ale ona okazała się wspaniałomyślna. Podeszła do mnie i obejmując serdecznie pocieszała: „Nie martw się, byłeś bardzo dzielny..."

Uśmiechnąłem się i za chwilę obydwoje wybuchnęliśmy śmiechem. „Ale heca – pomyślałem – będzie co opowiadać kolegom".

Siedzieliśmy blisko siebie w nikłym świetle kopcącej lampy. Za malutkim okienkiem nadal hulał wiatr, niosąc tumany śniegu... Spojrzałem jej w oczy i powiedziałem to zdanie, na które dotąd nie mogłem się jakoś zdobyć: „Podobasz mi się".

„Majka" z Płocka (14 lat)

Jeszcze jedno zakończenie postanowiliśmy Wam przedstawić. Jego autorka, Renata z Elbląga najbardziej z wszystkich uczestników naszego mini-konkursu puściła wodze fantazji proponując prawdziwy „dreszczowiec". Oto zakończenie nr 3:

...ku mojemu przerażeniu ujrzałem... w poświacie księżyca jakąś majaczącą postać i w tej właśnie chwili, do moich uszu dobiegł przerażający dźwięk zegara. Biła północ, kiedy spojrzałem TAM – po moim ciele przeszedł niesamowity dreszcz. Owładnęła mną jakaś nieziemska groza. W drzwiach stała ONA, a raczej coś, co, w dalekiej przeszłości mogło nią być. Postać przeraźliwie chuda, koścista, długie, kruczoczarne włosy, okrywały nagą czaszkę. Nie miała zębów, a gdy otwierała usta, jeśli te szpetne wargi można było nazwać ustami, czuć było jakiś piekielny odór. Miała na sobie coś, co było kiedyś jasnobeżowym kożuchem.

– Czarny koń! – Odparłem niepewnie i w tej chwili naprawdę już nie wiedziałem, czy to był prawdziwy koń czy jakaś zjawa.

– Widziałeś Powracającego Konia? – w jej oczach błysnęły iskierki lęku.

– Powracającego? O czym ty mówisz?

– Nie słyszałeś opowieści o czarnym koniu, który powraca w te strony wraz z zimową zamiecią?

Zaprzeczyłem ruchem głowy, a ona nie czekając już na moje następne pytanie zaczęła mówić.

– Jest to zawsze czarny wspaniały koń. I zawsze wygląda, jakby zrywał się do biegu. Mówią, że był to ulubiony wierzchowiec tutejszego dziedzica, ale zrzucił kiedyś jego córkę i uciekł w głąb puszczy. On ma grozę w oczach. Ale przecież on nie może istnieć. To było bardzo dawno.

– Może mi się tylko zdawało... – westchnąłem głęboko...

Obudziło mnie ciepło ogniska. Odruchowo rozpiąłem kurtkę i zerwałem z szyi szalik. Dopiero po chwili rozejrzałem się przytomniej wokół. Przed sobą zobaczyłem burzę czarnych włosów opadających na jasny kożuch dziewczyny. Odwróciła się do mnie. W jej ciemnych, roziskrzonych blaskiem ognia oczach, odbiło się zdumienie.

Z mroku wyłoniła się postać chłopaka! Przykucnął obok dziewczyny, uśmiechając się do niej, a mówiąc w moją stronę:

– Ognisko dopiero się rozpala, a ty już śpisz? Straciłeś szansę!

Wstała i podeszła wraz z nim ku ognisku. Zostałem sam, oparty o chropowaty pień wysmukłej sosny. Nagle, z głębi lasu, doszedł mnie głos przytłumionego tętentu kopyt końskich i jakby brzęczenie uprzęży potrącającej o gałęzie.

Wstałem i podszedłem do ogniska, gdzie skupili się uczestnicy kuligu. Uniosłem rękę gestem nakazującym ciszę. – Opowiem wam legendę o Powracającym Koniu. On wraca tu, w te okolice. Wraca w takie właśnie noce jak dziś.

Umilkł szmer głosów, a ja poczułem na sobie spojrzenie czarnych oczu. I znów wszystko zlało się w jedno: sny, marzenia, rzeczywistość!

Pomiędzy mną a dziewczyną przesunął się czarny cień! Cień pędzącego w szalonym pędzie konia.

„Majlo"

Usłyszałem przenikliwy chichot, a wraz z nim słowa: „chciałeś powiedzieć, że ci się podobam, więc mów, mów... i znów ten chichot. A wszystko to wypowiadane było jakimś dziwnym dźwiękiem, nie mającym w sobie nic z życia.

„Podobam ci się, podobam, podobam"... Te słowa wypełniały moją czaszkę, uderzeniami tysiąca kopyt końskich, zbliżających się z coraz większą prędkością...

Postać postąpiła krok ku mnie i zatrzymała się. Trwała tak niby bez życia, a jednak mówiła, poruszała się, oddychała. Z każdym jej oddechem wnętrze domku napełniało się coraz bardziej piekielnym odorem. Ogarnięty przerażeniem cofałem się w głąb izby, gdzie zostawiłem moją towarzyszkę.

Mój strach dosięgnął zenitu, gdy zobaczyłem, że na jej miejscu przy stole siedzi taka sama przerażająca postać jak ta, którą ujrzałem w drzwiach. W okamgnieniu cała izba napełniła się takimi samymi istotami. Uczułem brak tchu, osunąłem się na podłogę, powoli tracąc przytomność, a one krążyły nade mną powtarzając martwym chichotem: „Podobam ci się, podobam, podobam..."

W tym momencie kończy się dreszczowiec i Renata próbuje wrócić ze świata urojonego – do rzeczywistości. (Tomasz odzyskuje przytomność w rodzinnym domu, pod czułą opieką swej mamy i... swej nie urojonej sympatii – Magdy). Ale ten powrót nie wypadł dobrze. Nie skleja się to wszystko w zwartą całość. A więc zamiast tego zakończenia – zacytujemy jeszcze fragment listu Renaty:

●

To moje dokończenie napisałam na gorąco, zaraz po przeczytaniu „Zimowego spotkania". Pisałam do późna, skończyłam tuż przed północą i daję Wam słowo, że bałam się zasnąć! Na szczęście nic podobnego mi się nie przyśniło...

DZIĘKUJEMY wszystkim uczestnikom tej literackiej zabawy! Autorowi „Zimowego spotkania" – Tomaszowi A. z Kielc oraz autorkom trzech przytoczonych tu zakończeń wysyłamy UPOMINKI KSIĄŻKOWE; tajemniczą osobę używającą pseudonimu „Majlo" prosimy o ujawnienie się!

Rys. Zdzisław Byczek

O innym jeszcze tajemniczym rumaku, którego tętent daje się słyszeć u stóp chęcińskiego zamku, czytajcie na str. 14

się w słońcu jak brylant. – Sorry, boy – profesor uśmiechnął się przepraszająco – tam, nad jeziorem, kiedy nie chcieliście mnie zabrać ze sobą... Przylepiłem ci do spodni ten nadajniczek. A odbiornik wskazał gdzie jesteś.

Obejrzałem nadajnik, obejrzałem odbiornik i oba przedmioty zwróciłem profesorowi.

– Uważa pan, że to w porządku? – spytałem.

– Porządek to natura – odpowiedział profesor. – My, ułomni, tylko możemy się starać być okay.

– Pan się nie stara.

– Paczemu, boy?... Coś złego?

– Przymus – powiedziałem. – Gwałt. Niesprawiedliwość.

– Ja?!

– Pan. Kto ma prawo śledzić drugiego człowieka, prześladować go, narzucać mu swoją wolę? Wytropił mnie pan jak myśliwy zwierzynę. Nie mam spokoju.

– Sorry!...

– A ja chcę mieć święty spokój – rzuciłem z naciskiem. – Rozumie pan profesor?

– Nie miałem intencji dokuczania tobie, przysięgam! – Profesor Alexis uderzył się piąstką w pierś. – Sumituję się, waszmości, dobro nauki mój jedyny cel. Rozprawa naukowa o słowiańskich instrumentach dętych służyć będzie zbliżeniu między narodami.

– Niech służy – zgodziłem się – ale beze mnie.

– Pomóż mi jeno odiskać trąbę Jewstachija. Ty wiesz!

– Nic nie wiem.

– Gdybyś nie wiedział, darling, nie tropiłby cię mister Leliwa. On jest szukacz z nosem!

– Może Leliwa ma nosa jako poszukiwacz, ale mnie to wszystko razem nic a nic nie obchodzi – powiedziałem do profesora Alexisa Lex Juniora głosem demonstracyjnie znużonym. – Przypłynąłem tutaj na wakacje. Wyłącznie na wakacje. Na samotne wakacje.

Profesor pokręcił głową, przygładził czuprynę, poprawił okulary w złotej oprawie, westchnął głęboko, jeszcze raz westchnął.

– Szkoda – powiedział. – Ożydałem, że się dogadamy, boy. Albowiem ty wiesz, że właśnie na tej wyspie monach Jewstachij spotykał się z Pudrycelią. Że tutaj zginął, a wraz z nim przepadła cudowna trąbka do uzdrawiania i szkatuła z zasyzfrowanym sekretem Wszechświata. I ja ekspektuję, że wiesz więcej. Gdzie tego szukać, na przykład.

– Niech pan posłucha – spojrzałem prosto w oczy profesorowi. – Znam legendę i na tym sprawa się kończy. Definitywnie! Niczego nie szukałem, nie szukam i szukać nie będę. Chcę spokoju.

– Akurat na Wyspie Szatana, darling?

– Akurat – potwierdziłem. – Bo trudno dostępna.

Profesor westchnął znowu. Wyraźnie posmutniał. Wyciągnął z sitowia swoje narty i przymocował je do turystycznych trzewików.

– Praszczaj, darling... Każdy uczony pragnie w czymś być pierwszy. Ja łaknę odnaleźć i opisać trąbkę Jewstachija. Gdybyś ją znalazł i był mi życzliwy, daj znać do klasztoru w Bartach.

Skinąłem głową. Profesor Alexis Lex Junior zanurzył się w szuwarach, ale po chwili zawrócił.

– Jestem nieudacznik – powiedział do mnie głosem melancholijnym. Znam na pamięć tysiące legend, bylin i baśni; ale niczego dotąd nie wynalazłem ani nie odkryłem. Co ze mnie za profesor?

Chciałem go pocieszyć i nie wiedziałem jak. Każdy by pragnął coś odkryć, wiadoma sprawa, gdyby się jednak takie marzenia spełniały wszystko byłoby już od dawna odkryte i życie stałoby się bezkresnym nudziarstwem. Uśmiechnąłem się:

– Ma pan przepiękną koszulę, panie profesorze.

– Thank you. Good luck, synoczek, do zobaczenia.

Zniknął w sitowiu. Pomyślałem, że na tym koniec ze szkatułą cudowną trąbką Eustachiusza, piekielną Pudrycelią i innymi bredniami. Odetchnąłem z ulgą.

★

Noc była księżycowa, jasna. Wspaniale się sypia na Wyspie Szatana. Usnąłem snem kamiennym ledwo wlazłem w śpiwór, śniło mi się, że latam, szybuję łagodnie nad lasem, łąkami, potem nad leśniczówką, widzę dziadka pod gruszą, cmokającego wygasłą fajkę, on też mnie dostrzega, macha, żebym lądował, próbuję, nie mogę. „Dokąd leeeciiisz, Kooołkuuu?..." – Niee wieeem, dziadku, nie wieeem!... – „Cieeepła szuukaaasz? Leć do cieeeepłych kraaajów!... Szczęścia ci życzę, heeej!..."

Ze snu wyrwał mnie ciężar przygniatający klatkę piersiową. Poczułem żar na twarzy.

Ki diabeł?...

Nie diabeł. W rozproszonym księżycowym półświetle zobaczyłem tuż nad sobą mordę buldoga z obnażonymi kłami. Przednimi łapami opierał mi się o pierś. Gorąco biło z rozwartego pyska.

Koniec. Dlaczego jeszcze nie przegryzł mi gardła? Odwet za pułapkę; żebym się przedtem obudził, posmakował przerażenia.

Zamknąłem oczy. Niczego więcej nie mogłem zrobić. Straciłem poczucie czasu, świadomość rzeczywistości.

Kiedy uniosłem powieki, przedranna szarość wciekała do izdebki przez szparę okienną. Było pusto wokół. Koszmar senny? Musiałem przekonać się o tym natychmiast. Wygramoliłem się ze śpiwora, wziąłem latarkę i poszedłem do jamy.

Była odsłonięta, wypełniona do połowy gałęziami, którymi ją przykryłem. Przynęta znikła.

To on dyszał mi w twarz, z kłami u mego gardła.

Dlaczego mnie oszczędził?

★

Zapadłem znów w półsen, z którego wyrwał mnie odgłos kroków, trzask łamanych gałęzi, a potem, już do końca ciche wołanie.

– Mikołaj... Mikołaju, jesteś tutaj?...A-uuu, odezwij się!...

Skąd znam ten głos? Wysoki chłopięcy albo niski dziewczyny. Gdzieś blisko, lecz poza obrębem pierścienia drzew. Pośpiesznie ruszyłem mu naprzeciw, żeby nie ujawniać kryjówki.

Kiedy wyszedłem na polanę zobaczyłem Balsamo w zielonkawych bufiastych spodniach i przydużej kurtce.

On też mnie zobaczył z daleka, pomachał ręką.

– Cześć, Mikołaj! Wiedziałem, że cię tu znajdę! – zakrzyknął radośnie Balsamo.

– Czary-mary? – spytałem bez entuzjazmu.

– Pokazałeś mi tę wyspę, nie pamiętasz? Przybyłem oddać dług. Jesteśmy firmą biedną, ale honorową.

– Jak tu trafiłeś?

– Uwierzysz, że przyleciałem na miotle? – Wskazał na dmuchany materac i sporych rozmiarów brezentowy worek marynarski. – Wpław. To pchałem przed sobą, żeby dobytek nie przemókł.

Do najbliższego brzegu było dobre dwa kilometry. Przyjrzałem się Balsamo: wyglądał na zziębniętego, włosy miał mokre, już nie rudobłękitne, tylko zwyczajne blond, przyklejone do czoła, spojówki zaczerwienione od wody.

– Łachy mogłeś zostawić w którejś chałupie – powiedziałem. – I w ogóle bez sensu.

– Bez sensu – zgodził się.

– Jeśli liczysz, że cię odstawię łódką na ląd...

– Nie liczę. Cudem wykryłem ten przesmyk w szuwarach do zatoki, już chciałem płynąć z powrotem.

– Trzeba było.

– Czarcia wyspa, niech ją diabli. Bagna i bagna. Musi być od cholery komarów.

– Fakt – potwierdziłem. – W ogóle barachło. Odpocznij i znikaj stąd.

– Tak ci przeszkadzam?

Oprócz setki dziewcząt i chłopców z Klubu Zdobywców Oceanów, na pokładzie żaglowca znalazło się jeszcze dziesięć osób, których nazwiska wylosowano spośród nabywców Kalendarzy „Morza" na rok 1986. Wszyscy oni, wraz z nieliczną stałą obsadą „Daru" mieli przez trzy dni tworzyć jedną załogę.

Na pokładzie żaglowca powitał uczestników rejsu komendant – kpt.ż.w. Leszek Wiktorowicz. Już od pierwszych chwil wszyscy poczuli się jak prawdziwa załoga. Po instruktażu na temat zasad bezpieczeństwa młodzież podzielono na wachty i każdy otrzymał kamizelkę ratunkową.

Jeszcze załoga nie zadomowiła się w swoich kubrykach, gdy rozległy się dzwonki: osiem krótkich i jeden długi – sygnał alarmu łodziowego. Należało szybko zejść po trapie stojącego przy nabrzeżu „Daru Młodzieży" i udać się do Ośrodka Szkoleniowego Ratownictwa Morskiego. Tu trzeba było pod okiem instruktorów wykonać skok w kamizelce ratunkowej do basenu, wejść z wody do tratwy pneumatycznej (co tylko z pozoru jest łatwe), każdy też mógł wypróbować dowolny typ kombinezonu chroniącego rozbitków przed utratą ciepła oraz założyć w wodzie kamizelkę ratunkową (i to wymaga sprawności). Trzygodzinny pobyt w ośrodku był z pewnością atrakcyjnym uzupełnieniem instruktażu.

Ranek następnego dnia, jak przystało na prawdziwą załogę, część uczestników rejsu powitała pełniąc statkową wachtę, inni – szorując pokład lub obierając ziemniaki. Pracy nie zabrakło dla nikogo. Ale już wkrótce rzucono cumy i „Dar Młodzieży", z pomocą silnika, wyszedł w morze. Pogoda była niemal bezwietrzna. Z ulgą odetchnęli ci, którym widmo morskiej choroby spędzało sen z powiek. Statek nie kołysał.

Gdy „Dar Młodzieży" oddalił się nieco od brzegu, silnik przestał pracować i po chwili rozległ się dzwonek: alarm do żagli! Na pokładzie zakotłowało się. Wszyscy chwycili za liny. Każda wachta obsługiwała jeden z trzech masztów. Oficerowie wydawali komendy. Padały nazwy lin nie zawsze dobrze znane każdemu z uczestników rejsu. Emocji było więc co niemiara. W końcu z pomocą stałej załogi statku postawiono jednak żagle i „Dar Młodzieży" powoli (z prędkością 1–2 węzłów) pożeglował na północ. Instruktorzy zaczęli teraz wyjaśniać nazwy i przeznaczenie poszczególnych lin, bloków, części omasztowania, żagli. Tłumaczyli długo i cierpliwie, aby następne manewry statku odbywały się sprawniej.

Już na początku rejsu – pierwsza dodatkowa atrakcja: spotkanie z badawczym żaglowcem Polskiej Akademii Nauk – „Oceanią" – znaną Czytelnikom „Płomyka" (patrz nr 11). Statek PAN okrążył „Dar Młodzieży", demonstrując stawianie żaglopłatów. To, co na „Darze" kosztowało tyle wysiłku – na „Oceanii" wykonane zostało w ciągu kilku chwil w sposób zautomatyzowany.

Mimo bezwietrznej pogody, atrakcji na statku nie brakowało. Przeprowadzono próbny alarm „człowiek za burtą", podczas którego opuszczono z żurawików na wodę jedną z szalup, by wyłowić szybko oddalającą się bojkę, imitującą rozbitka. Akcja powiodła się. W sali wykładowej odbywały się spotkania uczestników rejsu z zaproszonymi przez redakcję „Morza" znawcami zagadnień morskich. Tematyka była różnorodna: rodzaje statków i okrętów, mikromodelarstwo morskie, marynistyka.

Drugi oficer „Daru Młodzieży", Bogusław Sadkowski, przez ponad dwie godziny w zajmujący sposób opowiadał o dawnych i dzisiejszych żaglowcach. Spotkanie trwałoby dłużej, ale... przerwał je alarm do żagli.

W nocy pierwszego dnia podróży wiatr przybrał na sile, zmieniając nieco kierunek. Tym razem, mimo późnej pory, obsługa żagli przebiegała już sprawnie. „Dar Młodzieży" posuwał się teraz z prędkością 5–6 węzłów. Zaczęło się lekkie kołysanie, które jednak wystarczyło, aby kilka osób padło ofiarą morskiej choroby. Taki już los tych, co chcą zdobywać oceany.

Nad ranem lądu nie było już widać. Jak okiem sięgnąć, tylko lekko falujące morze. W tej scenerii rozpoczęły się na pokładzie „Daru" sportowe zmagania, którym sędziował starszy oficer statku, kpt.ż.w. Mieczysław Madziar. Do zawodów stanęły reprezentacje czterech kubryków. Po eliminacjach w przeciąganiu liny i trafianiu rzutką do koła ratunkowego, wyłoniono finalistów: reprezentację II lewego kubryka i III wachty. Rozpoczęło się decydujące przeciąganie. Przełożona przez dwa bloczki lina to przesuwała się nieco ku prawej, to znów ku lewej burcie. Prowadzący swoją drużynę III oficer aż ochrypł od wydawania komend. Doping był jednak skuteczny i główną nagrodę – słodki statkowy wypiek pokaźną „bom-roladę" – wręczył komendant Wiktorowicz trzeciej wachcie. Pokonanym przypadła rolada krótsza.

Trzydniowy rejs minął szybko i dla wielu uczestników był wspaniałą przygodą, pierwszym zetknięciem z trudami żeglowania.

W przyszłym roku podobna podróż stać się może udziałem tych, którzy trafnie odpowiedzą na nową serię pytań Klubu Zdobywców Oceanów. Tym razem ma to być wspólny „Rejs w XXI wiek"...

ZABYTKOWE DUCHY

Tajemniczy rumak z Chęcin

Każdy, kto przejeżdżał warszawską szosą, musiał kilkanaście kilometrów za Kielcami dostrzec wznoszące się nad okolicą ruiny: trzy potężne, widoczne z dala baszty, wieńczące szczyt Góry Zamkowej.

Zamczysko w Chęcinach wzniesiono na przełomie XIII i XIV wieku na najwyższym z okolicznych wzgórz, gdzie niegdyś płonęły słowiańskie wici. Królewską warownię rozbudowywano dwukrotnie: w XV i XVII wieku. W ciągu kilku stuleci pełniła ona kolejno rolę twierdzy, skarbca (Władysław Łokietek ukrył w zamkowej kaplicy skarb koronny przewieziony z katedry gnieźnieńskiej) i więzienia stanu.

Tu właśnie oczekiwali na wykup krzyżaccy komturowie, wzięci do niewoli w bitwie pod Grunwaldem, a w kilkadziesiąt lat później z zakratowanych okien królewskiej twierdzy patrzył smętnie na pejzaż Gór Świętokrzyskich niezwykle urodziwy dworzanin Władysława Jagiełły, – Hińcza z Rogowa – więziony tu, ponieważ zbyt łaskawie spoglądała w jego stronę dwudziestoletnia żona siedemdziesięcioletniego władcy, Sonka. Był czas, gdy w Chęcinach zamieszkiwała królowa węgierska Elżbieta, siostra Kazimierza Wielkiego, a wdowa po Karolu Robercie.

W 1607 roku pożar strawił zabudowania zamkowe. Odbudowano je wprawdzie, ale już w roku 1657 Jerzy II Rakoczy, książę siedmiogrodzki, złupiwszy Chęciny zdobył i zniszczył również zamek. Reszty dokonały wojska szwedzkie w 1707 roku. Zamek nie wrócił już nigdy do dawnej świetności. W ocalałych pomieszczeniach jednej z najpotężniejszych twierdz piastowskich mieściły się... sądy i kancelaria grodzka. Wypalone mury rozebrano częściowo w 1795 roku.

Dziś są to już tylko ruiny, których malowniczość przyciąga rzesze turystów. Ocalały trzy baszty, część budynków i murów obwodowych. Do zamku można dojść dwiema drogami: jedną wygodną, szeroką, drugą – wąską i krętą, prowadzącą przez brzozowy zagajnik, a potem stromo wspinającą się na skały. Na tej właśnie ścieżce usłyszeć można tętent konia, pędzącego cwałem z Góry Zamkowej.

Z tym niezwykłym zjawiskiem akustycznym spotkali się dwaj nasi informatorzy: pewien plastyk-amator z Warszawy i uczeń liceum z Gdańska. Pierwszy z nich, w połowie października 1972 roku odwiedzał podczas urlopu co bardziej malownicze zakątki kraju. Zatrzymał się na kilka dni w Chęcinach, szkicując ruiny i widok z Góry Zamkowej. Któregoś dnia, pod wieczór, schodził właśnie z góry, gdy naraz usłyszał odgłos przypominający tętent końskich kopyt. Obejrzał się – droga była pusta. Poszedł więc dalej. Po chwili znów usłyszał tajemniczy odgłos. Pewien, że drogą biegnie koń, usunął się na bok. Czekał chwilę – na próżno. Tajemniczy rumak nie pojawił się, mimo że tętent powtórzył się jeszcze dwukrotnie – po raz drugi zupełnie blisko. Nasz rozmówca przyznaje, że nie było to zbyt przyjemne wrażenie, tym bardziej że zaczynało się już zmierzchać, a wokół – ani żywej duszy.

Licealista z Gdańska uczestniczył w 1973 roku w obozie wędrownym, którego trasa wiodła przez Chęciny. W przeddzień wyjścia z Chęcin wybrał się pod wieczór z dwoma kolegami do zamku.

Pod znakiem Klubu Krążącej Książki zamieszczamy opinie o ostatnio przeczytanych przez Was książkach, swobodnie wyrażone wrażenia z lektury. Niech sprzyja to krążeniu między Wami książek najbardziej wartych przeczytania. Objętość każdej takiej wypowiedzi nie może przekraczać 200 słów. Autorzy wydrukowanych prac otrzymują nagrody książkowe. Przy pisaniu korzystajcie z następującej recepty: MINIMUM streszczania – MAKSIMUM własnych myśli i wrażeń wywołanych lekturą.
Autorów recenzji nadesłanych do KKK (te trzy litery dopisujcie na kopercie) prosimy o podpisywanie się pełnym imieniem i nazwiskiem oraz podawanie wieku i dokładnego adresu.

„Córka kapitana"

Czytałam bardzo wiele książek, ale żadna nie podobała mi się tak, jak **„Córka kapitana okrętu"** Ireny Szczepańskiej. – To fascynująca powieść dla dziewcząt. Opowiada o siedemnastoletniej dziewczynie i jej trójce przyjaciół. Benita (bo tak ma na imię tytułowa bohaterka) straciwszy opiekunkę, która zajmowała się nią po śmierci matki, postanowiła odnaleźć ojca, który zaraz po urodzeniu się córki porzucił żonę.

Czy Benita odnalazła ojca i jakie przeżyła przygody, dowiecie się z powieści, którą czyta się jednym tchem, jest optymistyczna i posiada piękne opisy krajobrazu.

Oczami wyobraźni widziałam kolorowy kraj kwitnących gajów cytrynowych i portowe miasta nad Morzem Śródziemnym. Żałuję bardzo, że nie mam tej książki w swojej biblioteczce, bo warta jest kilkakrotnego czytania. Lubię książki i zgadzam się ze słowami I. Krasickiego na ich temat: „Książka: nierozdzielny towarzysz, przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzenia".

Agnieszka Nowak (lat 15)
z Chełma

Niełatwa lektura

Wszystkim miłośnikom ciekawych, a zarazem intrygujących książek, gorąco polecam **„Żyje się raz"** – Doroty Opary-Goreckiej. Książka, niestety, nie należy do kręgu lektur lekkich. Jest w niej coś z psychologii, coś co każe po przeczytaniu zastanowić się, pomyśleć nad problemem przedstawionym przez autorkę. Bohaterką utworu jest Marta. Spokojna dotychczas dziewczyna, przenosi się z małej wsi do Warszawy. Tam, chcąc dorównać rówieśnikom, przeistacza się w dziewczynę przebojową. Nawet nie wie, kiedy trafia do środowiska narkomanów. Czy uda jej się stamtąd wyrwać? Czy będzie miała tyle silnej woli? A jak wy byście postąpili na jej miejscu? Takie pytania trzeba sobie postawić podczas czytania. Po przeczytaniu książki „Żyje się raz" gorąco Was zachęcam do tej lektury.

Agata (lat 16) z Lubnowa

Zrozumiałam siebie

Dziwne, niewytłumaczalne uczucie ogarnęło mnie po przeczytaniu książki Miry Michałowskiej **„Portret nocą malowany"**. Czytałam ją jednym tchem, rozsmakowując się w lekturze, i zespalając się z Małgorzatą – bohaterką powieści. To dość nietypowa książka, pisana w formie rozmowy Małgosi z Lilą, przyjaciółką, będącą wytworem jej wyobraźni i ucieleśnieniem ideału.

Małgorzata jest mi bardzo bliska. Pełna sprzeczności, szukająca wszędzie odpowiedzi na dręczące ją sprawy.

Obcowanie z książką sprawiło, że wniknęłam w siebie. To tak jakbym patrzyła na siebie z daleka. Ale jednocześnie byłam też wewnątrz mojego ja. Dzięki temu wiele rzeczy zrozumiałam. Zostawiła też we mnie ta lektura dziwny niepokój.

Na pewno jeszcze nieraz spojrzę na okładkę z uśmiechniętą, wtopioną w nocny mrok dziewczyną. Do takich książek się wraca...

Joanna Żurek (lat 15)
z Myślenic

W drodze powrotnej, gdy schodzili już stromą ścieżką ze zbocza Góry Zamkowej, usłyszeli wszyscy trzej wyraźny tętent galopującego konia. Zjawisko to powtórzyło się kilkakrotnie. Było to tym dziwniejsze, że nigdzie: ani w ruinach zamku, ani na łąkach u podnóża góry nie widzieli pasących się koni. Wrażenie było wręcz niesamowite.

Nie wiadomo, jak powstają dźwięki przypominające uderzenia końskich kopyt. Może źródłem ich są kamienie, toczące się szczelinami lub wymytymi przez wodę korytarzami w głębi wzgórza, zbudowanego z wapienia?

Rozwiązanie zagadki pozostawiamy naszym Czytelnikom.

Z książki Bogny Wernichowskiej i Macieja Kozłowskiego „DUCHY POLSKIE" (Wydawnictwo PTTK „Kraj", 1985)

– A gdzie jest ten wasz zamkowy koń?

RUINY CHĘCIŃSKIEGO ZAMKU – *fot. Tadeusz Bukowski*

Przyjaźń, serdeczność, radość

Gdy sięgałam po książkę, którą chciałabym i Wam polecić, wcale nie przypuszczałam, że będzie aż tak ciekawa.

Wyszukałam ją na strychu u babci. Ma niezbyt zachęcający tytuł **„Gniazdo na szkole"**, napisał ją Meindert de Jong. Zaczęłam czytać ją z nudów. Po kilku stronach tak mnie wciągnęła, że przeczytałam ją w kilka godzin nie złażąc ze strychu. „Gniazdo na szkole" to książka o przygodach szóstki dzieci z małej holenderskiej wioski rybackiej Shory. Jej bohaterowie: Lina, Jella, Eelka, Anka, Pier i Pich (pięciu chłopców i jedna dziewczyna) wpadli na pomysł, by do wioski sprowadzić bociany, które od kilkudziesięciu lat nie pokazywały się w osadzie. Jakim sposobem ten cel osiągną? No właśnie, przeczytajcie, a się dowiecie. Teraz ta książka zajmuje miejsce na mojej półce, i należy do jednych z ulubionych. Przygody kilkorga dzieci nadal są mi bliskie i wciąż bawią mnie ich pomysły.

W książce tej ukazana jest przyjaźń, serdeczność, radość, które nigdy nie opuszczają kilku przyjaciół (zresztą nie tylko ich). I to właśnie jest wartością tej książki.

Agnieszka (lat 13)
z Krakowa

Z rekomendacji mamy

Chciałabym podzielić się wrażeniami z przeczytanej przed kilkoma dniami książki znanego krytyka Jerzego Waldorffa pt. **„Czarne owce dla Apolla"**. Sięgnęłam po nią zachęcona rekomendacją mamy. Jest to zbiór esejów-wspomnień pisarza, poświęconych życiu literackiemu i kulturalnemu w przedwojennej i powojennej Warszawie, a przede wszystkim sławnym postaciom muzyków i literatów.

Zafascynowała mnie piękna, żywa polszczyzna autora. Książka składa się z siedmiu esejów, a każdy jest wartościowym dokumentem przedstawiającym nie opublikowane dotąd szczegóły z życia „ludzi sztuki". Dzięki książce Waldorffa wzbogaciłam swoją wiedzę o nowy zasób informacji na temat Gałczyńskiego (nazywanego przez przyjaciół Kotem), Iwaszkiewicza, Rubinsteina, a także ugruntowałam swoje zdanie o samym autorze. Dowiedziałam się, jak naprawdę przedstawiały się losy polskiego świata artystycznego podczas II wojny światowej. Szczególne wrażenie wywarła na mnie prelekcja napisana przez autora przed 44 laty w formie listu do przyjaciela, a zawierająca omówienie powojennych dziejów muzyki.

W części zatytułowanej „Pasja według św. Jana" kryje się m.in. biografia Jana S. Bacha, jakże odmienna od tych, które są znane.

Aneta Graczyk (lat 15) z Grudziądza

Wejście w dorosły świat

Chciałabym podzielić się swoimi wrażeniami po przeczytaniu książki Stanisława Kowalskiego **„Maja"**, która ukazała się się w serii „Portrety" wydawanej przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą. Opowiada ona o nastoletniej dziewczynie, która wkracza w świat dorosłych. Zdumiewają ją okrutne prawa, które rządzą tym światem. Zdumiewa ją zło w otaczających ją ludziach. Równocześnie jednak dostrzega zło tkwiące w niej samej. Nie potrafi z nim walczyć. Oparcie i przykład znajduje w starszym bracie i nieżyjącym już ojcu. Przełom w jej życiu stanowią wakacje nad morzem. Poznaje tam nieszczęśliwego starego człowieka. Starając się mu pomóc zaczyna rozumieć, co to znaczy bezinteresowna dobroć. Równocześnie uczy się w „gąszczu zła" dostrzegać dobrych ludzi i to jej pomaga wytrwać.

Książka ta trafiła mi do serca, ponieważ problemy Mai są bliskie każdej dziewczynie w jej wieku. W doroślejszym spojrzeniu na świat pomaga jej pierwsza miłość. Polecam tę książkę wszystkim, gdyż mimo że przedstawia ona świat w ciemnych barwach – nie jest pozbawiona optymizmu, który sprawia, że życie wraz ze wszystkimi zmartwieniami może się jednak okazać piękne.

Monika Burchardt (lat 13) z Ełku

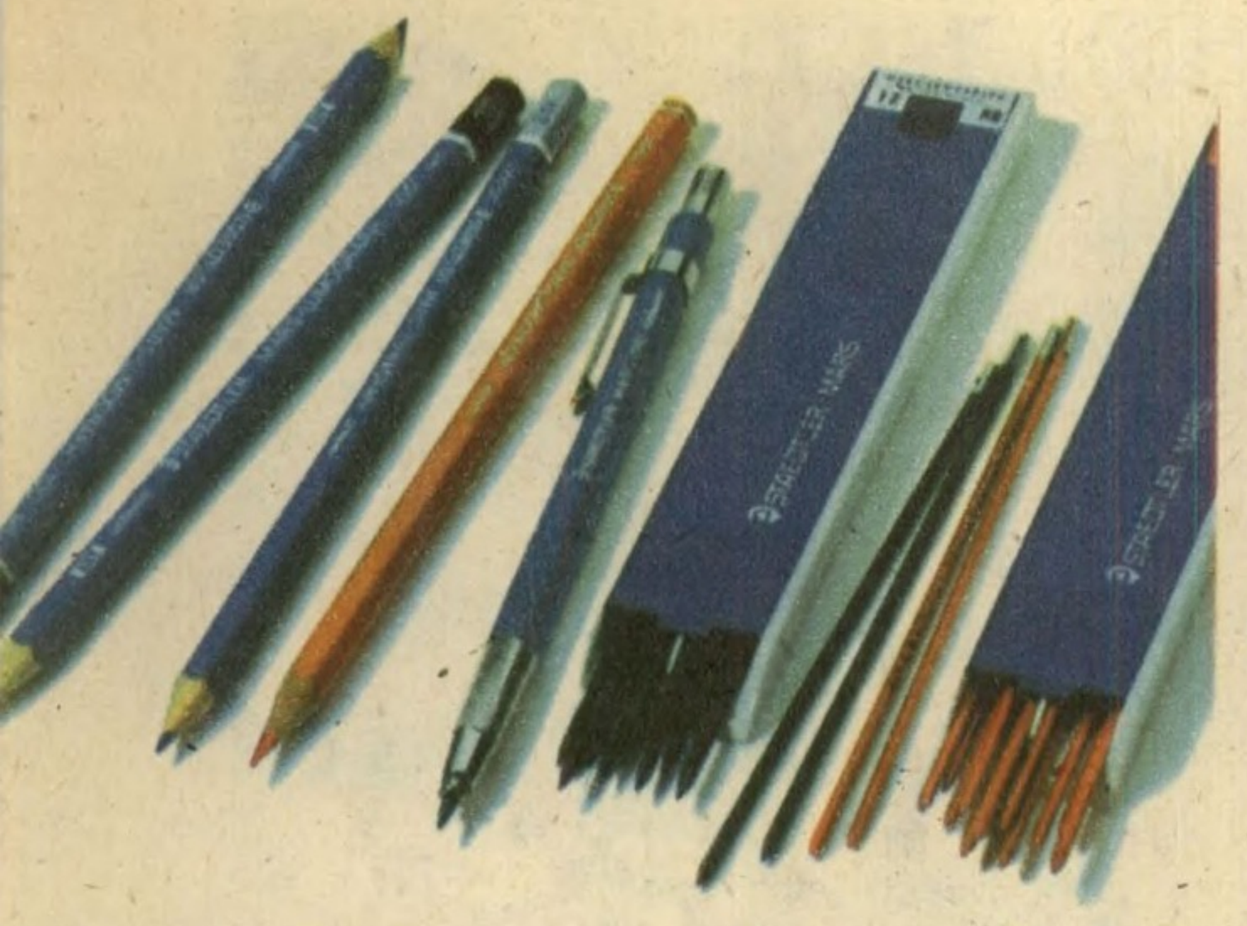

ZWYKŁY OŁÓWEK

Dziś tak mówimy, bo przywykliśmy do tego, że jest pod ręką. Można go kupić w każdym kiosku, w każdym sklepie, i to za niezbyt dużą sumę. Ale nie zawsze tak było.

Ołówek w takim kształcie jak dziś – z grafitowym rdzeniem, oprawionym w drewno, znany jest od 200 zaledwie lat. Przedtem używano do pisania zwęglonych patyków lub w późniejszych czasach – metalowych sztyftów: srebrnych, cynowych, ołowianych. Takiemu ołowianemu sztyftowi zawdzięczymy właśnie polską nazwę „ołówek".

Do dziś zachowały się „srebrne rysunki" Albrechta Dürera Cranacha i Leonarda da Vinci wykonane właśnie srebrnymi sztyftami.

W XVI w. w Anglii dokonano przypadkowo odkrycia, któremu wiele zawdzięcza dzisiejszy ołówek. Wyrwane podczas burzy drzewo odsłoniło pokłady czarnych łupków. Miejscowi wieśniacy stwierdzili, że zostawiają one ślady, używano ich więc do znaczenia owiec, koszy, worków ze zbożem. Ktoś wpadł na pomysł pocięcia tych łupków na podłużne płytki. Ktoś inny owinął je paskami płótna, żeby nie brudziły rąk, i powiózł na sprzedaż do miasta. Grafitowe płytki wzbudziły zainteresowanie, ale zanim rozpoczęto ich produkcję na większą skalę, złoże wyczerpało się i znów wrócono do metalowych sztyftów. Kto wie, czy nie pisalibyśmy nimi do dziś, gdyby znów przypadek nie pomógł człowiekowi.

Człowiekiem tym był właściciel czeskiej manufaktury produkującej ceramiczne naczynia Alfred Hartmut. Stłuczony przez niego ceramiczny tygiel rozsypując się na kawałki zostawił ślad na papierze. Hartmut stwierdził, że tygiel wykonany był z gliny, do której dodano sproszkowanego grafitu. Zaczął eksperymentować i w końcu udało mu się uzyskać właściwą proporcję. Wykonanym przez niego gliniano-grafitowym waleczkiem można było pisać. Nazwał go „Koh-i--noor" (czarny diament). Tak powstał prapradziadek dzisiejszego ołówka w roku 1790, czyli prawie 200 lat temu.

W parę lat później inny wynalazca Francuz A. Conte „ubrał" gliniano-grafitowe pałeczki w drewniane „koszulki" i w ten sposób ołówek zyskał już kształt bardzo zbliżony do dzisiejszego.

- Nazwę „Koh-i-noor", którą czeski wynalazca określił pierwszy wyprodukowany przez siebie przedmiot do pisania, nadano jednej z najsłynniejszych w świecie fabryk, w której produkuje się do dziś znane z doskonałej jakości ołówki. Jakość tę zawdzięczają one specjalnemu gatunkowi grafitu sprowadzanego z Cejlonu (zawiera on 99% czystego węgla) i „koszulkom" z różanego jałowca, w które oprawia się grafitowe pręciki.
- Na świecie produkuje się obecnie 370 gatunków ołówków w 70 kolorach i 18 stopniach twardości. Stopień twardości zależy od rozdrobnienia grafitowego miału, z którego wyrabia się rdzenie. Im drobniejsze są cząstki grafitu, tym wyraźniejszy, mocniejszy ślad zostawia ołówek na papierze.
- Do wyrobu „koszulek" ołówkowych używa się najczęściej drewna olchy, topoli i lipy.
  Drewno tnie się najpierw na kilkumetrowe bale, potem na mniejsze słupki, a w końcu na 20-centymetrowe klocki. Muszą one przez kilka miesięcy „leżakować" w odpowiedniej temperaturze. Potem poddaje się je impregnacji, a następnie wycina w klockach żłobienie, w które wkłada się grafitowe rdzenie. Skleja się ze sobą wyżłobione drewienka, przycina je do odpowiedniej długości i szlifuje.
- Metryką ołówka jest wypisana na jego powierzchni nazwa fabryki oraz symbole oznaczające stopień twardości. Najbardziej znane są ołówki z literami B – miękkie, HB – średnio miękkie i H – twarde. Cyfry znajdujące się obok oznaczają jeszcze dodatkowe stopnie twadrości w każdej z tych grup.
- Zwykłym ołówkiem można narysować linię długości 60 km lub napisać 50 tysięcy słów. Kto nie wierzy, niech spróbuje.

Edyta Geppert

Gdyby w 1984 roku ktoś powiedział Edycie Geppert, że za dwa lata zostanie uznana za najlepszą polską piosenkarkę i wystąpi z recitalem jako gość sopockiego festiwalu – nie uwierzyłaby...

Dopiero przed dwoma laty ukończyła studia na Wydziale Piosenki w Państwowej Szkole Muzycznej II stopnia im. F. Chopina w Warszawie i zdawała sobie sprawę, jak trudno jest debiutantowi znaleźć się na estradzie pośród gwiazd piosenki. I nagle, ta nikomu nie znana debiutantka święci triumfy na pięciu kolejnych poważnych imprezach. Wygrywa Konkurs Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, Festiwal Piosenki Polskiej w Opolu, śpiewała tam piosenkę „Jaka róża taki cierń", za którą następnie na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Bratysławie w 1985 r. otrzymała Złotą Lirę, wygrywa Międzynarodowy Festiwal Piosenki na Malcie (śpiewała tam piosenkę „Uciekaj moje serce") oraz rzeszowskie Spotkania Estradowe „Oset '85".

Taka seria sukcesów z najbardziej skromnego wykonawcy uczyniłaby zarozumiałą gwiazdę, lecz Edyta Geppert nie zmieniła się nawet o jotę, stała się może jeszcze bardziej nieśmiała, wrażliwa, zagubiona. „Potrafię się wypowiadać śpiewając, na estradzie – powiedziała kiedyś dziennikarzom – nie lubię wywiadów, krępują mnie wszelkie oficjalne rozmowy. Tylko na scenie czuję się bezpieczna, tylko tam znika trema." Tajemnica braku tremy tkwi również w tym, że do perfekcji opracowuje każdą swoją piosenkę szlifując najmniejszy szczegół.

Obok rocka, bluesa, disco czy country – nadal ma swoich wielbicieli piosenka kabaretowa i właśnie w niej Edyta Geppert czuje się najlepiej. Jej wielkie poprzedniczki w tej dziedzinie – to Edith Piaf, Juliette Greco i nasza Ewa Demarczyk. Lubiły występować na małej scenie, w półmroku, z niewielkim zespołem akompaniującym. Każda z nich jakby raczej opowiadała swoje piosenki niż je śpiewała. Tacy piosenkarze mają swoją publiczność. Ich utwory – zagłuszane przez głośną, rytmiczną muzykę dyskotekową – raczej nie mają szans na listach przebojów.

Jakież więc było zdziwienie samej Edyty Geppert, kiedy na tegorocznym Festiwalu Piosenki w Opolu wygrała plebiscyt na Najpopularniejszego Piosenkarza Roku, zostawiając daleko za sobą takich wykonawców, jak: Urszula, zespoły Papa Dance, Kombi, Republika czy Bolter.

VIOLETTA LEWANDOWSKA

chwila poezji

...a właściwie będzie to SZEŚĆ CHWIL – i każda w innym nastroju. Co więc łączy te wiersze?

Po pierwsze – zbliżony wiek autorów (13–14 lat).

Po drugie – miejsce ich zamieszkania: wszyscy mieszkają w Pile, a są uczniami Szkół Podstawowych nr 1, 7 i 9.

Po trzecie – wiersze te napisane zostały na konkurs poetycki zorganizowany dla dzieci i młodzieży przez Bibliotekę Wojewódzką i Miejską w Pile.

Z bogatego plonu konkursu wybraliśmy te wiersze, które wydały nam się najbardziej nastrojowe, pomysłowe oraz bardzo osobiste, własne, szczere. Przeczytajcie i... rozdzielcie w myśli własne nagrody.

★

Gdyby nie biblioteka w Pile – nie byłoby tych sześciu wierszy. Oczywiście nie jest to zasługą biblioteki, lecz jej pracowniczek, które potrafią budzić wśród młodych bywalców pilskiego wojewódzkiego księgozbioru nie tylko zamiłowanie do czytania książek, lecz również do próbowania swych sił w twórczości poetyckiej, a także plastycznej czy też zbieraniu ekslibrisów, znaczków pocztowych i innych hobbistowskich pasji z kręgu kultury. Wciąż organizowane są w pilskiej bibliotece wystawy, konkursy, spotkania z redaktorami czasopism („Płomyk" chętnie w nich uczestniczy i zawsze mile myśli o Pile).
Taką ożywioną i urozmaiconą działalność już od wielu lat prowadzą pracownicy pilskiej biblioteki. W uznaniu dla tej pracy, prezes Rady Ministrów przyznał jedną z tegorocznych nagród za twórczość dla dzieci i młodzieży zespołowi pracowniczek Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Pile, a mianowicie Paniom: Marii Bochan, Marii Chmielewskiej, Bogumile Cuper, Urszuli Kasztelan i Sabinie Wołoszyńskiej. Serdecznie gratulujemy!

★

Wśród tegorocznych laureatów Nagrody Premiera znalazł się również nasz młodszy brat – „Płomyczek", co Płomykowcy przyjmą niewątpliwie z uznaniem i zadowoleniem, jako że nie tak dawno sami byli jeszcze Płomyczkowcami. Życzymy Zespołowi Redakcyjnemu „Płomyczka" wielu nowych ognistych pomysłów!
Z osób bardzo bliskich myślą i piórem „Płomykowi", znalazł się wśród indywidualnych laureatów Nagrody Premiera – członek naszej Rady Redakcyjnej, Zdzisław Nowak, znany Wam dobrze jako autor książek i drukowanych niegdyś w „Płomyku" opowieści o słynnym mędrcu Hodży Nasreddinie. Obu Panom przekazujemy wyrazy uznania i radości.
Ogółem przyznanych zostało 10 indywidualnych i 8 zespołowych Nagród Premiera – m.in. organizatorom Festiwalu Piosenki Harcerskiej w Siedlcach, Festiwalu Teatrów Lalek w Bielsku-Białej, redaktorom z Teatru Telewizji dla Dzieci i Młodzieży, realizatorom filmu „Porwanie w Tiutiurlistanie".
Cieszymy się, że tyle jest godnych uznania inicjatyw, dzieł no i – przede wszystkim – zasłużonych osób pracujących w różnych dziedzinach twórczości dla dzieci i młodzieży. Dziękujemy za „już" i prosimy o jeszcze!

(*jsk*)

SZEŚĆ WIERSZY Z PIŁY

Wędrówka

Pytasz się, dokąd idę?
Idę w świat,
przez pole, przez las,
słoneczną drogą w dal.

Pytasz się, dokąd idę?
Polną dróżką w czasie deszczu
Jestem pewna, że zaświeci słońce,
a z nim nastanie nowy dzień.

Pytasz się, dokąd idę?
Idę tam, gdzie zaświeci dobroć
i promyk miłości,
gdzie znikną wszystkie troski.

Edyta Jerks

Róża

Ta róża ma kolce
tak jak inne róże
i płatki ma czerwone,
i listki gładkie, duże.

Ta róża teraz kwitnie,
jest świeża, piękna, młoda.
A później zginie marnie,
że aż pomyśleć szkoda.

Lecz taka jest przyroda,
że coś ginie, coś się rodzi.
Że człowiek rośnie, kwiat kwitnie,
słońce zachodzi i wschodzi.

Monika Kucharczyk

Żal

Dlaczego, Kochana Babuniu,
nie ma Cię? –
Przychodzę na cmentarz, patrzę...
I ciągle nie wierzę...
Myślę...
Jesteś!
Mówią:
– Nie ma Cię.
Pytam: – Dlaczego?! Dlaczego?!

Na cmentarzu krzyż, kwiaty i zapalona świeca...
Tylko tyle – za tyle serca!

Katarzyna Grus

Dziecinny świat

Na rozstaju dróg, w cieniu smukłej brzozy
rósł jesienny wrzos.
Każdego ranka w srebrnej rosie
hasał mały elf.
Przyszły smutne szare dni.
Nie było wrzosu i znikł elf.
Pozostała tylko cicha rzeka marzeń.

Magdalena Lemiech

Sny

Mogą być różowe, niebieskie i w paski.
Ubarwione w kolorowe kwiaty.
O podróżach, wyprawach do jaskiń.
Po prostu na wszystkie tematy.

Wspaniałe morza, płynące fale.
Błękitne niebo i chmury.
Przyozdobione przecudnie sale.
Wielkie niedostępne mury.

Parki, ogrody, gwiazdy, głębiny,
słonie, żyrafy nawet rekiny.
Bajki, bajeczki, wiersze i baśnie.
Zobaczysz to wszystko, gdy zaśniesz.

Arkadiusz Szymański

Dla Ali

Ten wiersz dla Ciebie
na pamiątkę piszę.
Gdy będziesz go czytała,
wzbudzi w tobie ciszę...
I będziesz wspominała
miłe, dobre czasy,
kiedy chodziliśmy
do tej samej klasy.

Robert Zolądkiewicz

KRZYŻÓWKA Z IDOLEM na str. 24

POZIOMO: 1) kmieć, 4) to, co ma każda śruba, 7) niebezpieczeństwo dla ryby, 9) dzida, włócznia, 10) owad, rzeka albo skuter, 11) sznur z pętlą, 12) urządzenie radiolokacyjne na statkach pełnomorskich, 13) miasto wojewódzkie znane nie tylko z produkcji maszyn do szycia i pisania, 14) najpospolitsza roślina na kuli ziemskiej, 15) stolica Baszkirskiej ASRR, 16) ptak naszych lasów albo samolot naszego nieba, 19) ta część Warszawy, w której znajdują się wielkie zakłady samochodowe, 20) zwierzę hodowane dla cennego futerka, 21) wrzątek, 22) może być gryczana, 24) to, co lubimy komuś przypiąć, 25) rolnik (głównie wiosną), 28) lepiący się symbol czerni, 29) odgłos deszczu albo ogon bobra, 31) to, co ma i ryba, i nabój karabinowy, 32) zimowe okrycie człeka pracującego na wolnym powietrzu, 38) przysłowiowa miara szczęścia, 42) część pługa, 43) karczma, szynk, 44) uroda, 45) miara ziemi na Dzikim Zachodzie, 47) mieszkanie lisa, 50) sztuczna skóra, 52) przysłowiowo niezbyt mądre zwierzę, 54) najwybitniejszy nasz malarz historyczny, 55) stolica polskiej piosenki, 56) pułap, granica, 57) jedno z państw Ameryki Południowej, 58) zakład, w którym rodzi się „Płomyk", 59) hałas, harmider.

PIONOWO: 1) mieszkanie świń, 2) figiel, 3) tymczasowe obozowisko, 4) pomieszczenie na pojazdy, 5) ptak z koralami, 6) miasto nie tylko pierników, 7) olbrzymia jaszczurka egzotyczna, zwana popularnie „krokodylem pustyni", 8) siły zbrojne, 17) ognik, skierka, 18) to, co składa się na złotówkę, 22) przeciwnik krzyżyka, 23) Winnetou, 26) zniedołężniały starzec, 27) buziak, 29) zdobycz wędkarza albo rybaka, 30) to, co może być i w oknie, i na spódnicy, 33) siostra Balladyny, 34) szkolny samolot odrzutowy polskiej produkcji, 35) drzewo liściaste, 36) smarowidło, 37) największy z kotów, 38) bywa, że się w oku kręci, 39) pierwiastek, po którym jeździ pociąg, 40) piłkarz brazylijski uznany za najlepszego zawodnika w historii tej dyscypliny sportu, 41) słodkość owocowa w słoiku, 46) dawne księstwo ze stolicą w Kruszwicy, 48) pierwotniak poruszający się za pomocą nibynóżek, 49) kołnierz z pięknego futra, 50) jednostka monetarna nie tylko w USA, 51) kwiat jesienny, 52) bywa za paznokciem, 53) łapa.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać litery z barwnych pól (według oznaczonej kolejności), które utworzą złotą myśl Kornela Makuszyńskiego.

ROZWIĄZANIE krzyżówki (wystarczy samo hasło) nadsyłajcie w ciągu 10 dni od ukazania się tego numeru pod adresem: Redakcja „Płomyka" – ul. Spasowskiego 4, 00-950 Warszawa, skr. poczt. 380. Rozwiązania prosimy przesyłać na kartkach pocztowych lub z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka z nru 17". Pomiędzy czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z nru 13: Pierwszy rzadko kiedy rozumie ostatniego.
Nagrody za prawidłowe rozwiązanie wylosowali: *Małgorzata Gałązka* (Zambrów); *Jarosław Gałka* (Stalowa Wola); *Grażyna Koniarz* (Warszawa); *Ewa Lubińska* (Lublin); *Michał Marcinkiewicz* (Dąbrowa Górnicza); *Dariusz Olejnik* (Tomaszów Maz.); *Róża Perkowska* (Białystok); *Agata Stępień* (Świdnica); *Aneta Trzos* (Świebodzice); *Małgorzata Zawadzka* (Troski).

JABŁKA *Z CEBULĄ, DYNIĄ LUB TWAROŻKIEM...*

Jabłko to symbol zdrowia i urody. Przy dietach odchudzających wystarczą 2 jabłka dziennie, aby pokryć zapotrzebowanie organizmu na cukier. Jemy jabłka głównie na surowo, dodajemy do wielu sałatek, do surówek, jako przyprawę do dań mięsnych. Jabłka są podstawą wielu deserów, ciastek (szarlotki), nadają się na przetwory: masy, dżemy, galaretki. Są ponadto najtańszym owocem, który dostępny jest przez cały rok.
Oto kilka przepisów mniej znanych.

JABŁKA po szwedzku

12,5 dag twarożku wymieszać z 2 łyżkami kwaśnej śmietany i 1 łyżeczką startego chrzanu, doprawić do smaku solą i cukrem, 2 duże jabłka obrać, przekrajać w poprzek na pół, wydrążyć gniazda nasienne. Nakładać w wydrążone miejsca twarożek, posypać siekanym szczypiorkiem.

SURÓWKA z jabłek i cebuli

2 jajka ugotowane na twardo obrać (1 żółtko odłożyć) pozostałe 2 białka drobno pokrajać, a żółtko rozetrzeć z łyżką musztardy i dodając po trochu 1/2 szklanki oliwy ucierać sos. Przyprawić do smaku solą i cukrem, kwaskiem cytrynowym. Obraną cebulę (3–4 szt.) pokrajać w cienkie „piórka", wymieszać z sosem, dodać obrane i pokrajane w drobne kawałki jabłka oraz drobno posiekaną połowę ząbka czosnku i jajka na twardo. Wymieszać. Ta surówka jest znakomitą przystawką lub dodatkiem do mięsa i ryb.

SURÓWKA z jabłek i dyni

1/2 kg oczyszczonych jabłek i 1/4 kg dyni pokrajać w makaroniki lub talarki. Z 10 dag cukru i niewielkiej ilości wody zrobić syrop, dodać sok cytrynowy i cukier waniliowy. Przestudzonym syropem zalać owoce. Oziębić. Podawać jako deser.

OCET z jabłek

Obierzyny z jabłek i ich gniazda nasienne bez pestek – włożyć do słoja, zalać 1 litrem ciepłej przegotowanej wody, tak aby woda pokryła „obierki". Dodać 3 dag cukru. Przykryć słój gazą, postawić w ciepłym miejscu. Gdy ocet sfermentuje – przecedzić przez płócienną szmatkę, zlać do butelek, zakorkować. Przechowywać w chłodnym, ciemnym miejscu. *(gm)*

JAK PRZECHOWYWAĆ CHLEB?

Świeże, lecz wystudzone pieczywo należy umieścić w pojemniku na chleb z dala od źródła ciepła (kaloryfery, piec, okno), lecz ze stałym dopływem powietrza, aby pieczywo nie spleśniało. Najlepiej owinąć każdy bochenek (bułkę, rogal) w płócienną ściereczkę i umieścić w pojemniku lub garnku z przykrywką lekko uchyloną.

- Można pieczywo zamrozić. Pokrojony na kromki chleb obwijamy w papier, każdą kromkę z osobna, umieszczamy go w torebkach plastykowych i wkładamy do zamrażalnika. Wyjmujemy na 2 godziny przed posiłkiem.
- Nie przechowujemy pieczywa w plastykowych workach, w szafce albo na stole, bowiem chleb „poci się" i bardzo szybko się psuje. *(gm)*

NIE WYRZUCAĆ CHLEBA!

Jeśli nie uda nam się kupić świeżego pieczywa lub kupiliśmy go za dużo i sczerstwiało – pamiętajmy, że również z takiego pieczywa też można jeszcze „coś" zrobić.

MOŻNA:

- odświeżyć (przez skropienie wodą lub mlekiem i wstawienie na 5–10 minut do ciepłego piekarnika).
- zrobić grzanki przekładane żółtym serem i panierowane lub maczane w przyrządzonym na ostro cieście naleśnikowym.
- można wysuszyć i zmielić. Z bułek zrobić bułkę tartą, z chleba (zwłaszcza razowego), który jest bogaty w białko i witaminy – produkt do zagęszczania sosów i zup.
- Można razowiec i inne czerstwe pieczywo użyć do zrobienia kwasu chlebowego.

O CZARNYM BZIE

Słyszałam, że kwiaty i owoce czarnego bzu mają właściwości lecznicze. Kiedy należy je zbierać i w jakich okolicznościach stosować?

Magda

Owoce czarnego bzu dobrze dojrzałe, zbieramy we wrześniu, a nawet w październiku. Mają wówczas kolor fioletowoczarny.
Do suszenia ścina się całe baldachy, usuwając uszkodzone i niedojrzałe owoce. Suszymy w całości w piekarniku lub na płycie kuchennej, uważając, by nie przypalić jagód. Przesuszone jagody obrywamy i przechowujemy w lnianym woreczku w suchym i przewiewnym miejscu.

Owoce bzu czarnego działają napotnie, moczopędnie i przeczyszczająco, a także przeciwskurczowo. Znajdują zastosowanie w leczeniu górnych dróg oddechowych, w dolegliwościach żołądkowych i pęcherza. A także przy przeziębieniach.
Stosujemy je najczęściej w postaci naparów z jagód suszonych. Łyżkę stołową (ok. 10-15 g) suszu zalewa się szklanką wrzątku. Trzymać pod przykryciem przez 10-15 minut. Pije się 2 razy dziennie po pół szklanki lub 3-5 razy dziennie po łyżce stołowej.
Można też przyrządzać soki i powidełka z jagód świeżych. Przyrządza się tak jak podobne przetwory z innych drobnych owoców. *(gm)*

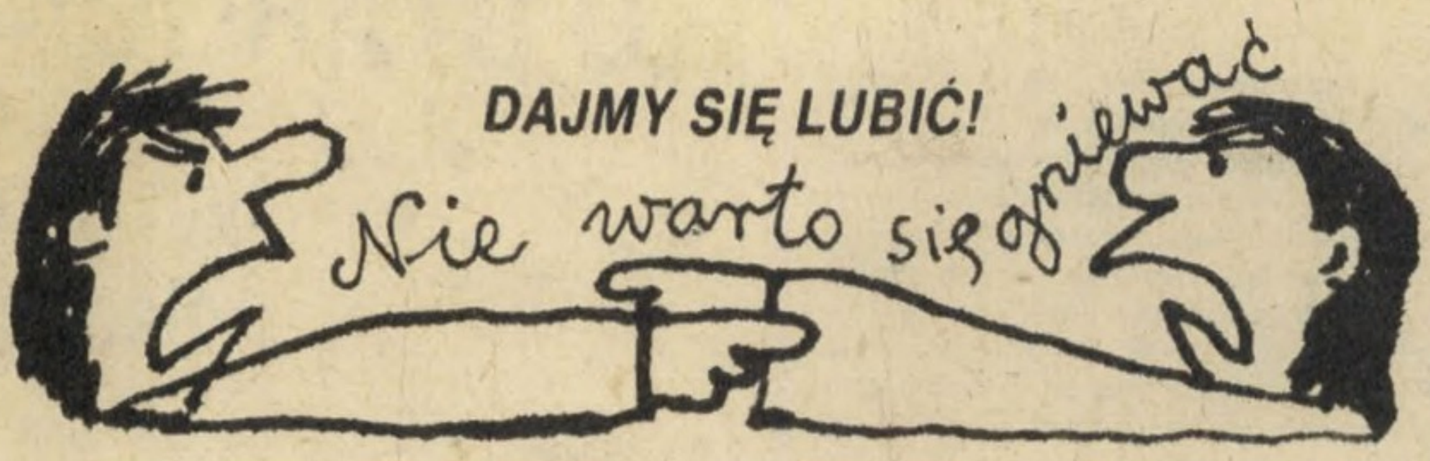

DAJMY SIĘ LUBIĆ!

STEFAN GARCZYŃSKI

Oto Waldek przygotowuje się do czekającego go nazajutrz egzaminu. „Pomóż mi otworzyć szufladę" – prosi siostra. Po chwili: „Pomóż mi przetłumaczyć to zdanie". Po chwili: „Zadzwoń do Jurka i umów go ze mną, ale delikatnie, żeby się nie domyślił", Waldek czerwieni się i wrzeszczy: „Nie rozumiesz, kretynko, że się uczę!"

Sąsiad zza ściany nastawił radio na cały regulator. Wchodzi matka: „Co ci dać na kolację?" – „Nie widzisz, że jestem zajęty?" – parska na nią syn rozdrażniony przez hałaśliwego sąsiada.

Albo znów ojciec od dłuższego czasu nie może się uporać z pracą, którą pisze w domu... „Czego mi się ciągle tu plączesz?" – ryczy ni stąd ni zowąd na córeczkę i przynajmniej w tym momencie wierzy, że to domownicy są winni, że nie umie sobie poradzić z robotą.

Przyczyny gniewu bywają bardzo różne. Często przyczyną bywa to wszystko, co może być odczute jako „akt agresji", a więc na przykład:

– Oskarżenia: „To przez ciebie!", „Nigdy nie jesteś zadowolony!", „Tobie zawsze mało!".

– Niesprawiedliwe zarzuty: „Ty się wcale nie starasz!", „Bierzesz moje książki, a ja potem nie mogę ich znaleźć"

– Wypominanie czegoś, czego się nie da odrobić: „Jak mogłeś być tak nieuważny?"

– Uparte czepianie się słów: „Przed chwilą mówiłeś, że nie jesteś głodny, a teraz chcesz kompotu..."

– Spieranie się o byle co i wmawianie różnych rzeczy: „Umyślnie przeszedłeś na drugą stronę, żeby mi się nie ukłonić".

– Absolutna pamięć do wszystkich błędów i potknięć: „Doskonale pamiętam, że cztery lata temu tak samo upierałaś się, żeby pojechać nad jezioro, a potem lało cały czas i mieliśmy zmarnowane wakacje".

Zgoda – powiecie – ale te same słowa mogą wywołać u jednego przygnębienie, u drugiego strach, a u trzeciego gniew. Albo inaczej: te same słowa u tego samego osobnika mogą wywołać raz uśmiech, a drugi raz gniew. To prawda. Rodzaj reakcji zależy od czyjejś trwałej lub chwilowej dyspozycji.

Czy istnieje recepta na opanowanie gniewu? Recepty nie ma, ale są pewne sposoby, które warto wypróbować:

– Staraj się stłumić gniew w zarodku. Im więcej wyrzucisz z siebie gorzkich słów, tym trudniej powstrzymać się od dalszych.

– Nie wzmagaj goryczy wygrzebywaniem starych pretensji.

– Gdy masz ochotę mówić bardzo głośno, mów bardzo cicho.

– Zanim cokolwiek powiesz lub zrobisz w stanie wzburzenia, postaraj się zadać sobie pytanie: „po co?"

– Gdy masz powód do gniewu, powiedz sobie: „To doskonała okazja do popisania się opanowaniem".

– Bardzo skuteczne jest rozładowywanie gniewu fizycznym wysiłkiem: gimnastyką, biegiem lub choćby wyfroterowaniem podłogi...

Najtrudniej jest nie dać się sprowokować, nie odpowiadać gniewem na gniew. Pomocne jest tu włączenie reakcji umysłowej zamiast emocjonalnej. Już sama obserwacja człowieka zagniewanego działa jak gaśnica na własne wzburzenie. Oto, co mówi na ten temat starożytny mędrzec Plutarch: „Zacząłem leczenie (skłonności do gniewu) od przyglądania się gniewowi u innych. Widząc, że gniew przede wszystkim wyprowadza człowieka z równowagi i zmienia jego wzrok, cerę, chód, głos, wraziłem sobie w pamięć jakby obraz tej namiętności i ze wstrętem pomyślałem, że takiego przerażającego i wzburzonego mogłaby mnie zobaczyć kiedyś moja żona, córeczki, i że nie tylko wygląd miałbym nieprzystępny i rozjuszony, ale i głos obcy, ostry i srogi..."

I na zakończenie – akcent liryczny. Fragment wiersza Jana Lechonia, u którego jesienne chłody wystudziły chęć gniewu:

Już zimny dzień jesienny zaczyna omdlewać
I w myślach szukam kształtu twej drogiej postaci,
I ból, co mnie nurtuje, wszechwładną moc traci.
Pójdziemy do ogrodu. Nie warto się gniewać.

Gniew – zły doradca.

(Z mądrości ludowych)

Gdzie dwóch się kłóci,
tam obaj błądzą.

(Nowa wersja starego przysłowia)

Jeśli zdobędziesz się
na cierpliwość w chwili gniewu,
zaoszczędzisz sobie stu dni przykrości.

(Przysłowie chińskie)

Najlepszym lekarstwem na gniew jest
– przeczekać.

(Seneka)

W kłótni prawda zawsze się gubi.

(Publiusz Syrus)

Gniew nie oślepia
– on rodzi się ze ślepoty.

(Antoine de Saint-Exupéry)

Gniew nigdy nie bywa sprawiedliwy.

(Mikołaj Gogol)

Gniew nie godzi się ze sprawiedliwością,
jak jastrząb z gołębiem.

(Bolesław Prus)

Różnica między gniewem a obłędem
sprowadza się tylko do czasu trwania.

(Katon)

Człek w gniewie nie jest człowiekiem,
lecz bestią.

(Franciszek Bohomolec)

Łagodny spokój przystoi ludziom,
a gniew dzikim zwierzętom.

(Owidiusz)

Łatwiej się w kłótnię nie wdać,
niż się z niej wycofać.

(Seneka)

Skutki gniewu są dużo poważniejsze
od jego przyczyn.

(Marek Aureliusz)

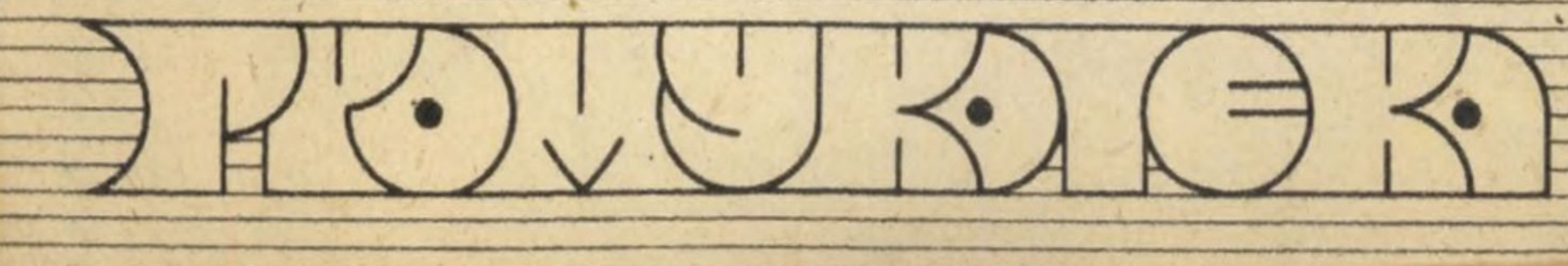

Warszawski bazyliszek

Legenda mówi, że był to odrażający potwór o kogucim tułowiu, ogonie żmii, drapieżnych szponach i wielkich wyłupiastych ślepiach. Ich spojrzenie zabijało każdego, kto znalazł się w zasięgu wzroku poczwary. Nic więc dziwnego, że ludzie omijali z daleka pewien dom, na Starym Mieście w Warszawie, w którego podziemiach zagnieździł się ów straszliwy potwór. Znalazł się jednak śmiałek, który pokonał bazyliszka nie w walce, lecz fortelem. Obłożył się od stóp do głowy lustrami i tak poszedł do jaskini poczwary. Bazyliszek spojrzał w zwierciadło, zobaczył swoje odbicie i zdechł.

Bazyliszek ma jednak starszy rodowód niż ta warszawska legenda. Trafił do niej prawdopodobnie dzięki łacińskiemu dziełu o dziejach Aleksandra Macedońskiego, które przełożono na język polski w XVI w.

Jest w nim mowa o marszu armii macedońskiej przez niedostępne góry.

„Zasię ósmego dnia nadjechali bazyliszka barzo okrutnego zastarzałego i niewymownie smrodliwego, który był takowego jadu, iż nie tylko smrodem swym, ale już i wzrokiem jako najdalej mógł zajrzeć powietrze zarażał. A tak, gdy Macedonowie i Persowie miejsce ono gdzie smok leżał przechodzili tylko od samego wzroku jego padali".

Aleksander jednak zdobył się na fortel, który powtórzył za nim bohater warszawskiej legendy. Chcąc uratować żołnierzy podjechał ku potworowi zasłonięty wielką tarczą wypolerowaną jak lustro.

„Gdy już był blisko bazyliszka otworzył smok swoje oczy, a barzo gniewnie spoglądał w zwierciadło i widząc samego siebie w zwierciadle onym zdechł natychmiast".

Legenda o groźnym bazyliszku utrwaliła się w świadomości warszawiaków i zrosła na zawsze z warszawską Starówką. Dziś wizerunek groźnego potwora zdobi jedną ze staromiejskich restauracji. Podobno znajduje się ona dokładnie w tym samym miejscu, gdzie przed wiekami warszawscy mieszczanie urządzili wspaniałą ucztę na cześć śmiałka, który pokonał groźnego bazyliszka. W jego istnienie nikt już oczywiście nie wierzy, ale kiedy wznoszono restaurację „Pod Bazyliszkiem" na wszelki wypadek w holu zainstalowano wielkie lustro.

Zadomowił się też „bazyliszek" w języku polskim jako symbol złośliwości i wrogości. Człowiekowi, który ma spojrzenie bazyliszka lepiej zejść z drogi. Mickiewicz pisał w „Panu Tadeuszu": „Na to zadrżał Asesor puścił z rąk kieliszek. Utopił w Tadeuszu wzrok jak bazyliszek..."

MÓWIĆ CZY JEŚĆ

Gioaccino Rossini, dziewiętnastowieczny włoski kompozytor, twórca słynnych oper „Cyrulik sewilski" i „Wilhelm Tell" był wielkim smakoszem. Nie lubił przy stole głośnych rozmów ani śmiechów, bo to przeszkadzało mu w skupieniu się nad smakowaniem potraw. Pewnego razu, na przyjęciu, w którym uczestniczył Rossini jako gość, wywiązała się przy stole ożywiona dyskusja.

– Może będą państwo ciszej rozmawiać – zwrócił się muzyk do dyskutantów – po prostu nie wiem, co jem.

Na to jeden z urażonych gości.

– A może spróbowałby pan ciszej jeść, bo nie słychać co się mówi.

Kolorowy Mont Blanc

Czego nie robi się dla reklamy i przyciągnięcia turystów. Można nawet przemalować lodowiec na szczycie najwyższego masywu w Alpach Mont Blanc. Na taki pomysł wpadli właśnie szwajcarscy specjaliści od turystyki. Na wysokości 4 tys. metrów rozpylili na powierzchni 1500 m kw. farby koloru czerwonego, pomarańczowego, żółtego i niebieskiego według uprzednio przygotowanego projektu graficznego. Podobno widok był niezapomniany, ale nietrwały. Można go było podziwiać ze śmigłowca lub z sąsiedniego szczytu.

Szafirowy zegar – najdokładniejszy

Z dokładnością do 1 mikrosekundy na rok wskazują czas zegary atomowe używane wszędzie tam, gdzie konieczny jest dokładny pomiar czasu np. przy realizacji lotów sond kosmicznych.

Okazuje się jednak, że taka dokładność pomiaru czasu nie jest wystarczająca przy opracowywanym obecnie systemie nawigacji satelitarnej, mającym objąć swym zasięgiem całą Ziemię. W wielu laboratoriach trwają więc prace mające na celu zbudowanie zegarów o większej dokładności. Naukowcom z uniwersytetu w Sydney udało się skonstruować zegar szafirowy, w którym błąd wskazań nie przekracza 10 pikosekund (10^{-12} sekundy).

Sercem zegara jest syntetyczny kryształ szafiru o długości 50 mm i średnicy 30 mm, pełniący funkcję rezonatora mikrofal.

O STAROCIACH

tym razem – polemicznie

Piszą Czytelniczki ze Starogardu Gdańskiego:

– *Po pierwsze, Pani reklamuje tandetę i starocie, ale wydaje nam się, że nie zdaje sobie Pani sprawy, ile te fatałaszki „z szaf naszych babć i mam" kosztują (bo w szafach ich nie ma).*

– *Po drugie, czytelniczki Pani mają po 12–15 lat, są więc w bardzo młodym wieku i należałoby chyba kształtować ich gust i dobry smak, a nie polecać: „tandety, taniochy i najtańszy gust" (cytat).*

– *Po trzecie, te jeansowe kurtki i katany kosztują po kilkanaście tysięcy, a niestety z przykrością stwierdzamy, że w żadnych szafach, kufrach i na strychach u babci ich nie ma.*

– *Po czwarte, jak już opisałyśmy, czytelniczki są nastolatkami i nie wiemy, w jakiej szkole pozwolono by nosić (cytujemy) „szpilki z długimi nosami i obcasami wystukującymi rytm kroków".*

Chciałybyśmy czytać o tym, co się nosi na świecie, choć wcale nie pragniemy „pobić na głowę paryżanek".

Karolina Krzyżanowska i Joanna Koliwitz

No i, stało się – mam poważne dyskutantki i postaram się poważnie potraktować ich uwagi.

Większość zastrzeżeń dotyczy mojego felietonu z nru 8, bo starogardzianki nie są stałymi czytelniczkami „Płomyka" i akurat wpadł im w ręce numer z felietonem „Taniocha do łask przywrócona". Jednak tłem są problemy ogólne, które i innych zainteresują.

Więc do rzeczy. Główną bolączką moich Korespondentek są niebotyczne, jak na kieszenie nastolatek, ceny proponowanych przeze mnie kreacji. Przyznam, że ten zarzut ranił mnie boleśnie jako zagorzałą zwolenniczkę taniego, acz pomysłowego ubierania się. Wiem, że tak można, bo dookoła mam na to przykłady. Zachwalam zalety pobabcinych czy pomaminych łaszków, lubo też niedrogo nabytych na bazarach staroci, bowiem znam sporo dziewczyn, które w ten właśnie sposób kompletują swe garderoby. I to bez popadania w stan finansowej plajty. Jedna moja znajoma wręcz ignoruje wszystkie ciuchowe nowości, rozsmakowawszy się w starociach, od momentu, kiedy to wpadła jej w ręce sukienka po prababci. Kiecka przeżyła trzy pokolenia w takiej postaci, że wystarczył minimalny zabieg, aby zabłysnęła nową krasą. Ciemny granat w maleńkie białe kropeczki (materiał – jedwabna żorżeta) rozjaśnił przy dekolcie dodany koronkowy kołnierzyk, zaś doszyta na dole spódniczki biała koronka znakomicie podrobiła halkę. Dodatkami do tego stroju były białe rajstopy i buty oraz białe niciane rękawiczusie. Całość, jak z żurnala! Bo i krój się nadawał, i tkanina, i deseń na niej.

Jasne, że nie każdego babcia nosiła żorżetowe sukienki, które, na dokładkę, zachowały się w dobrym stanie. Ja też nie mogę

i o PSTROKACIŻNIE

się czymś takim poszczycić. Za to już z autopsji znam niewypowiedziane zalety bazarowych straganów i sklepów „Kupno-Sprzedaż". I niech mi nikt nie wmawia, że mam wyjątkowe szczęście w handlu, skoro czasem udaje mi się wyszperać coś atrakcyjnego za równie atrakcyjnie niską cenę. Podobnie zdobywa garderobę niemała grupka moich znajomych. O ile, oczywiście, chce im się od czasu do czasu stracić parę godzin na szperanie w różnych stertach z łachami.

Ale co robić, jeżeli żadnego jarmarczno-ciuchowego źródła w pobliżu nie ma, a szafy antenatek nie kryją niczego nadającego się do zaadaptowania? Kombinować inaczej. Nauczyć się szyć, przerabiać, farbować. Zaocznie niczego tu za Was nie załatwię.

Teraz śpieszę odpowiedzieć Wam na pytanie, w jakiej szkole małolaty mają pozwolenie na chodzenie w szpilkach. – W żadnej! Nawet nie przyszło mi do głowy, że propozycje wyjściowo-prywatkowe ktoś zechce stosować idąc do szkoły. Chyba że w kierunku szkolnym postawi zaledwie parę kroków, oczywiście stukając obcasami, a dalej podąży... na wagary.

O Boże, czy aby po przeczytaniu tego zdania nie zinterpretujecie tego jako zachęty do wagarowania?! I będziecie się na mnie powoływać jako na inicjatorkę? A teraz serio – rzeczywiście, najczęściej zajmuję się modą pozaszkolną, bo na terenie szkoły, choć różne bywają lokalne obyczaje, generalnie panującą regułą ubraniową jest strój skromny, wygodny i raczej klasyczny, a nie awangardowy.

Teraz przechodzimy do zarzutu wypaczania młodych gustów przy pomocy przedstawionych w tekście i na rysunkach propozycji ubraniowych. Wypaczania, bo polecam „tandetę, taniochę i najtańszy gust". A Wy chciałybyście wiedzieć, co nosi się obecnie na świecie, gdzie z pewnością panuje dobry smak i superelegancja.

Otóż wiedzcie, że:

– po pierwsze, najznakomitsi krawcy-dyktatorzy mody kojarzą nieraz jakiś zupełny banał, tandetę z czymś skrajnie wykwintnym;

– po drugie, obecna moda ma tak wiele wcieleń, tak wiele skrajnych trendów, że nie sposób w jednym felietonie opowiedzieć, co się nosi na świecie. Można – co staram się robić – wybierać poszczególne tematy;

– po trzecie, skoro problem finansowy jest dla Was dość dotkliwy, nie jesteście chyba zainteresowane kreacjami spod znaku Haute Couture, bo jedna rzecz kosztowałaby taki majątek, że chcąc ją nabyć, musiałybyście nająć się dożywotnio w tej firmie, która ją wykonała i spłacać ratami; ze światowych nowalijek wyłuskuję tylko te, które mniej więcej przystają do Waszego wieku i możliwości – także wykonawczych.

Już po przeczytaniu listu zauważyłam, że na załączonym do niego wycinku z ilustracją „taniochowej mody" dopisana jest uwaga kwestionująca szokujące Was zestawy różnych deseni. Dodane jest też zapytanie, czy wyszłabym na ulicę w takiej pstrokaciźnie. Wyszłabym. Bo to się teraz nosi. I wcale nie musi to robić wrażenia pstrokacizny, jeżeli zestaw barw i wzorków ma jakiś wspólny mianownik. O czym już wielokrotnie pisałam, więc pozostaje mi odwołać się do własnych felietonów w „Płomyku", które – jak widać – nie wpadły Wam w ręce.

Nic na to nie poradzę, że takie teraz panują „pstrokacizny" w modzie światowej. Ja Wam o tym sumiennie donoszę. Niby chcecie być dobrze poinformowane, a potem narzekacie, że w czymś takim nie można wyjść na ulicę. Posłuchajcie! Kiedyś, nie tak wcale dawno, kobieta, która wyszła na ulicę w spodniach, była pokazywana palcami!

Więc nie marudźcie, że coś tam byłoby ładne, ale osobno. Teraz to nosi się razem, i na tym właśnie polega nowość. Inna kwestia, czy Wy wyjdziecie w tym na ulicę. Jeżeli bardzo się w tym źle czujecie – nie wychodźcie. Jeżeli zaś uda się Wam coś tak dobrać, tak zestawić dwie różnodeseniowe rzeczy, że wygląda to nieźle, to bez obawy pokazujcie się w tym wśród bliźnich. Oni też za jakiś czas załapią tę modę, jeżeli nawet dziś uważają ją za skrajną ekstrawagancję.

Na koniec dodam, że zawsze istnieje szansa ubierania się klasycznego, w jednej gamie kolorystycznej, gładko, spokojnie. I też będzie dobrze, jeśli komuś taka postać ubioru najbardziej odpowiada.

Starogardziankom serdeczne dzięki za list. Pozdrawiam Was i zapewniam, że w razie innych jeszcze wątpliwości – cała jestem do Waszej dyspozycji.

ELŻBIETA MONIKA MAŁKOWSKA

P. S. Wszystko, co widzicie na tym kolażu, zmontowanym z włosko-francusko-niemieckich żurnali, można nosić i być w zgodzie z duchem czasu.

POCZTA »PŁOMYKA«

Pozdrowienia spod Zielonego Sztandaru

Nasz wakacyjny pobyt w Warszawie dobiega końca. Spędziliśmy 16 dni na kolonii „Pod Zielonym Sztandarem", która mieściła się w historycznym Domu Dziecka im. J. Korczaka na ul. Jaktorowskiej w Warszawie. Przyjechały tu 64 osoby z różnych zakątków Polski, ze szkół i placówek noszących imię Starego Doktora. Było również wśród nas 12 laureatów konkursu zorganizowanego przez Polski Komitet Korczakowski na temat: „Janusz Korczak w moich myślach". Stworzyliśmy więc pod Zielonym Sztandarem korczakowskiej nadziei jedną wielką serdeczną rodzinę. Tu w domu Starego Doktora działają jego prawa i idee, tu każdy był dla drugiego życzliwy, serdeczny, każdy chciał coś tworzyć, być lepszy, dążyć do piękna, dobra i korczakowskiej „sławy".
Mieliśmy wiele ciekawych spotkań, imprez kulturalnych. Stale organizowaliśmy konkursy twórczości własnej w zakresie rysunku, plastyki, prozy, poezji i muzyki oraz tańca. Były też konkursy wiedzy o Warszawie i naszym Patronie. Ostatni wieczór artystyczno-kulturalny złożony był z tego, co tu sami stworzyliśmy. Kilka z tych wierszy przesyłamy wraz z naszą korczakowską pocztówką podpisaną przez wszystkich kolonistów.

Samorząd Kolonii
„Pod Zielonym Sztandarem"

Dziękujemy za pocztówkę wysłaną z wakacji w Warszawie, lecz zawierającą pozdrowienia od korczakowców z różnych stron Polski. Z nadesłanych wierszy najbardziej nam się spodobał wiersz Elżbiety Jankiewicz, uczennicy kl. VII Szkoły Podstawowej im. Janusza Korczaka w Strykowie (woj. poznańskie), poświęcony Waszemu Patronowi. Ten właśnie utwór drukujemy:

Nie wiadomo i to nie jest ważne,
kiedy zmarł, ani kiedy się urodził.
Wiadomo, że istniał – żył nie na niby,
ale pełną i wartą życia treścią.
Umarł godnie.
Pozostał legendą i wspomnieniem.

Zamiast miłości – gniew

Przeczytałam zamieszczony w nrze 10 „Płomyka" list napisany przez „Pechową" i chciałam wyrazić swój pogląd na ten temat.
Opisując swoją niedolę „Pechowa" nie myśli o rodzicach, tylko o sobie.
Mam 12 lat, jestem z rozwiedzionego małżeństwa. Mam młodszego brata, którego bardzo kocham, choć nie jest po moim ojcu. Uczę się dobrze. Mamusię moją bardzo kocham. Jesteśmy przyjaciółkami. Nasze wątpliwości i nieporozumienia potrafimy zawsze wyjaśnić.
Ja również pomagam mamusi w domu i rezygnuję z wielu przyjemności, ponieważ nie stać nas na wiele rzeczy. Wcale nie czuję się z tego powodu nieszczęśliwa. Wręcz przeciwnie, cieszę się, że jestem w domu potrzebna.
Czytając list „Pechowej" starałam się zrozumieć obie strony i doszłam do wniosku, że obie – i matka, i córka – nie rozumieją siebie nawzajem i nie starają się ze sobą porozumieć. Stąd o byle co kłótnia. Dlatego zamiast miłości jest w tym domu gniew.

Dwunastolatka ze Śląska

Twój list jest przykładem, jak powinny się układać stosunki w rodzinie. Okazuje się, że również w skomplikowanych sytuacjach, gdy zamiast ojca jest ojczym, a rodzeństwo jest przyrodnie – też może panować dobra, pełna życzliwości atmosfera. Chyba rzeczywiście najważniejsze jest, żeby nie myśleć tylko o sobie, żeby czuć się jedną rodziną, w której każdemu powinno być dobrze i każdy czuje się potrzebny. No, a najważniejsza na co dzień umiejętność to załatwianie wszelkich spornych spraw w spokojnej rozmowie, bez obraźliwych słów i krzyków. Ale, niestety, nie każdy to potrafi...

Apel w sprawie kotów

Bardzo proszę o interwencję w sprawie kotów. Przecież tak dłużej być nie może, żeby cywilizowani ludzie mieli jeszcze przesądy – bo oto twierdzi się powszechnie, że koty są fałszywe, zawistne, parszywe, roznoszą choroby i że należy je tępić.
Wielu młodych ludzi śmiało korzysta z tej powszechnej niechęci do kotów i znęca się nad tymi biednymi zwierzętami. Gdy widzę, jak młodzi chłopcy pastwią się nad kotami, to mam wrażenie, że jestem nie w wieku XX, lecz w średniowieczu. Bo czy można nazwać cywilizowanym kogoś, kto wiąże kotkom łapki i zrzuca z któregoś tam piętra? Piszę tylko o kotach, ale wiem, że i inne zwierzęta (np. bezpańskie kundelki) są przez niektórych okrutnie traktowane. Obudźmy się! Trochę więcej serca dla zwierząt, nie bójmy się ich bronić przed ciemnotą i bezdusznym katowaniem – przecież są one przyjaciółmi człowieka. Nie możemy obojętnie przechodzić obok ich nieszczęścia.

Dominika z Gdańska

W pełni popieramy ten apel, uważając, że właśnie w dziedzinie opieki nad zwierzętami młodzież może wiele zrobić. Nie wydaje nam się, żeby znęcanie się nad kotami miało związek z przesądami. I psy, i koty są otaczane u nas jednakową sympatią. Niestety, zdarzają się takie wypadki, o jakich piszesz, jak również głodzenie, bicie lub porzucanie na łaskę losu psów, które już zżyły się ze swoimi właścicielami. Wszyscy powinniśmy walczyć z takimi przejawami zwyrodnienia. Walczy z nimi Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Może zainteresujesz tą sprawą swoich kolegów i wasz Samorząd Uczniowski nawiąże współpracę z gdańskim oddziałem tej organizacji.

Jak pozbyć się natręta

Zaczęło się to wszystko przed dwoma laty w szóstej klasie, kiedy to doszedł do nas chłopak z innej szkoły. Dwa miesiące było cicho i spokojnie, a potem znalazł sobie mnie jako cel zaczepek. Zaczął mnie przezywać, wymyślać i opowiadać różne oszczerstwa. I tak to się ciągnie przez całą VII klasę. Wierzcie mi, że już nerwowo nie mogłam wytrzymać. Prosiłam go, żeby się odczepił, ale to był daremny trud. Udawałam też obojętną, ale nic nie pomagało. Uczyłam się kiedyś bardzo dobrze, a ostatnio spadłam zaledwie na trójki, ponieważ nie uważam na lekcjach, tylko myślę, co on znowu wymyśli. Podpadłam też kilku nauczycielkom. Poradźcie mi, co mam zrobić? Jak się zachowywać?

Załamana Irena

Nie chce nam się wierzyć, żeby wszystkiemu winien był „natręt". Czy rzeczywiście tylko przez niego masz trójki i „podpadłaś" nauczycielkom? Jeśli po namyśle dojdziesz do wniosku, że tak – to zwróć się do wychowawczyni i poproś, żebyś została przeniesiona do innej VIII klasy.

Czy się śmiać?!

Zauważyłam, że mimo dopiero „nastu" lat robią mi się zmarszczki koło ust. Jestem osobą wesołą i zawsze uśmiechniętą, chyba od tego mam te bardzo widoczne kreseczki na twarzy. Czy mam zrezygnować ze śmiechu? Niestety, jest to niemożliwe. Nie wyobrażam sobie życia „na poważnie". Napiszcie, co mam zrobić, bo niedługo zacznę chyba chodzić w woalce.

Malina

Nie wkładaj woalki, bo cóż jest wart uśmiech, którego nie widać?! A zmarszczki? Są to tzw. zmarszczki mimiczne, które nie mają związku z wiekiem, lecz z ukształtowaniem twarzy. Stanowią jakby znak rozpoznawczy – w tym przypadku osoby wesołej. Nie ma rady. Śmiej się dalej!

Setny list od Małgosi

Otrzymałam właśnie setny list od mojej korespondencyjnej koleżanki – Małgosi z Lublina. A piszę o tym do „Płomyka", ponieważ nasza korespondencyjna przyjaźń zaczęła się przed pięcioma laty dzięki „Giełdzie Hobbistów".
Wiemy o sobie bardzo wiele i w każdym nieszczęściu bądź szczęściu smucimy się i radujemy wspólnie. Gosia to wspaniała wesoła dziewczyna. Bardzo chciałabym ją zobaczyć, ale dzieli nas aż 466 km. Może kiedyś... Jeśli w przyszłości dojdzie do tego spotkania, nie zapomnę Was o tym poinformować.

Renata z Poznania

Pozdrawiamy Ciebie i Gosię z okazji waszego stulistnego jubileuszu i życzymy – równie miłego jak korespondencja – spotkania.

„Łańcuszki" – na złom

Kiedyś napisałem do Giełdy Hobbistów z nadzieją, że nawiążę nowe znajomości. Kiedy ukazał się mój adres, zaczęły nadchodzić listy, na które stopniowo odpisuję. Lecz wśród nich przyszły też tzw. „łańcuszki" św. Antoniego, których dostałem osiem. Ludzie, to jest głupota! To tylko strata czasu i pieniędzy, a sensu żadnego. Proszę, wydrukujcie mój list. Może Ci, co to piszą, nabiorą rozumu i przestaną.
Przy okazji bardzo bym chciał podziękować osobom, które do mnie napisały, i przeprosić te, które jeszcze nie otrzymały odpowiedzi. W najbliższym czasie postaram się odpisać. Bardzo serdecznie pozdrawiam wszystkich Czytelników. Cześć!

Grzegorz z Pyskowic

Ostatnio już rzadziej, ale wciąż jeszcze otrzymujemy od Giełdowiczów sygnały o „łańcuszkach". Jedyny sposób – to wyrzucać takie listy do kosza. Święty Antoni, którego zabobonni ludzie wplątali, ni w pięć ni w dziewięć, w tę bezsensowną zabawę, uczyniłby to samo.

GIEŁDA HOBBISTÓW NR 315

1. *Dorota Ambryszewska*, lat 12, filatelistyka, moda, widokówki – ul. Świerczewskiego 38/19, 78-530 Wierzchowo Zł.
2. *Łucja Andrukianiec*, lat 13, widokówki, kalendarzyki, sport – ZSRR 234711, p-ta Maguny, wieś Preny, ul. Nowa 3
3. *Izabela Baczyk*, lat 14, walki Wschodu, rock, moda – Os. Wieczorka 128/II/2, 42-640 Piekary Śl.
4. *Grażyna Bartoszcze*, lat 13, pocztówki (koty, psy, kwiaty), znaczki – Radawnyk I, 24-221 Strzeszkowice
5. *Renata Bąk*, lat 12, widokówki, kalendarzyki, znaczki – 34-108 Frydrychowice 316a
6. *Katarzyna Bielska*, lat 14, znaczki, zwierzęta, piosenki – Gaczkowo 17, 18-323 Zaręby Kośc.
7. *Renata Borecka*, lat 13, plakaty, rock, taniec – Królewo, 09-131 Joniec
8. *Artur Borowicz*, lat 13, koszykówka, wędkarstwo, muzyka – ul. Makowska 66/2, 06-301 Przasnysz
9. *Iwona Busz*, lat 15, jęz. niemiecki, moda, rock – ul. Węglowa 12, 57-540 Lądek Zdr.
10. *Krzysztof Cholewa*, lat 12, znaczki poczt., piłkarze, książki przygodowe – Pierściec 12, 43-430 Skoczów
11. *Arkadiusz Cieślak*, lat 13, filatelistyka, plakaty, rock – 05-650 Chynów 9
12. *Elżbieta Cuper*, lat 14, widokówki, plakaty, rock – Trokiszki 1, 16-515 Puńsk
13. *Lilla Dawid*, lat 15, poczt. (kwiaty), plakaty zesp. muzycznych – Grabnik 23, 07-416 Nowa Wieś Zach.
14. *Piotr Dąbrowski*, lat 13, filatelistyka, piłka nożna, Modern Talking – ul. Brzozowa 4, 18-210 Szepietowo
15. *Kazimierz Dempc*, lat 15, sport, książki, rock – OSSMW, 81-919 Gdynia 19
16. *Sylwia Derlatka*, lat 15, humor, plakaty, rock – ul. Polna 11/62, 26-200 Końskie
17. *Sylwia Drewicz*, lat 15, filatelistyka plakaty, rock – Os. Powstań Narodowych 57/7, 61-216 Poznań
18. *Beata Drzewicka*, lat 13, tarcze szkol., rock, plakaty – ul. Orzeszkowej 30/15, 22-400 Zamość
19. *Mariola Dzierzbińska*, lat 14, kalendarzyki, nalepki, rock – Michowice 86, 96-130 Głuchów
20. *Ewa Frączak*, lat 14, książki, pianino, rock – ul. Obornicka 35/21, 51-113 Wrocław
21. *Marzena Garsztka*, lat 14, koperty, papierowe serwetki, kwiaty – ul. H. Sawickiej 13a/10, 63-300 Pleszew
22. *Małgorzata Gronkowska*, lat 12, znaczki, plakaty, nalepki – 37-127 Krzemienica 203a
23. *Agnieszka Grynczel*, lat 12, znaczki, pocztówki (koty) – ul. Lipowa 71a/28, 17-200 Hajnówka
24. *Magdalena Grzechowska*, lat 15, psychozabawy, wróżby, rock – Os. Zwycięstwa 23/84, 61-650 Poznań
25. *Magdalena Grzesiak*, lat 15, akwarystyka, kwiaty doniczkowe, plastyka, haft – ul. Matejki 1/13, 62-700 Turek
26. *Ireneusz Hadzik*, lat 15, jęz. rosyjski, filatelistyka – ul. Brzozowa 52/11, 41-506 Chorzów-Batory
27. *Joanna Jambor*, lat 15, jęz. niemiecki, widokówki, wpisy do pamiętnika – ul. Lenina 5/5, 72-400 Kamień Pom.
28. *Dorota Jurka*, lat 13, kalendarzyki, widokówki, znaczki – 34-108 Frydrychowice 100
29. *Małgorzata Kałdonek*, lat 13, jęz. angielski, sport, plakaty – ul. Gliwicka 31/5, 44-153 Sośnicowice
30. *Aneta Karpińska*, lat 13, zwierzęta, karate, piłka nożna – ul. Wojska Polskiego 89/5, 73-110 Stargard Szcz.
31. *Iwona Klisiewicz*, lat 13, medycyna, humor, łyżwiarstwo – ul. Broniewskiego 7a/63, 32-510 Jaworzno
32. *Ewa Komarnicka*, lat 12, biologia, książki, piosenki – ul. Szkolna 3/15, 48-140 Branice
33. *Renata Kopik*, lat 13, haft, przepisy kulinarne, plakaty – ul. Duży Rynek 21, 08-450 Łaskarzew
34. *Elżbieta Korhel*, lat 12, filatelistyka, plakaty, pocztówki (zwierzęta) – ul. Karłowicza 3/8, 43-400 Cieszyn
35. *Monika Koryczan*, lat 13, samochody, taniec, plakaty – ul. 30-lecia PRL 14/6, 32-580 Chełmek
36. *Ewa Krysztopa*, lat 13, sport, pocztówki (zwierzęta), naklejki – ul. Rajgrodzka 52, 16-300 Augustów
37. *Sylwia Kucharska*, lat 12, znaczki, plastikowe zwierzęta, książki – ul. Siemiatycka 11/7, 01-312 Warszawa
38. *Agnieszka Kujawa*, lat 13, znaczki, widokówki, plakaty – 07-213 Gródek Rządowy
39. *Dorota Kuźniar*, lat 13, kalendarzyki, widokówki – ul. Świerczewskiego 5/12, 56-100 Wołów
40. *Monika Kwiatkowska*, lat 14, karate, humor, muzyka – Szymanów 1a, 58-377 Dobromierz
41. *Krystyna Lechwar*, lat 12, znaczki, sport, widokówki – ul. Szajnochy 49/57, 38-200 Jasło
42. *Krystyna Leszczyńska*, lat 15, kalendarzyki, znaczki, widokówki – Michowice 108, 96-130 Głuchów
43. *Margareta Lewandowska*, lat 12, piłka nożna, fot. piłkarzy, widokówki – Wysoka Mała, 89-320 Wysoka
44. *Beata Ławniczak*, lat 13, pocztówki (zwierzęta), nalepki, plakaty – Nowe Drzewce 6, 67-414 Szlichtyngowa
45. *Małgorzata Łątka*, lat 13, zwierzęta, plakaty, wiersze do pamiętników – Lichwin 197, 33-172 Siedlisko
46. *Brygita Łobaczewska*, lat 15, znaczki, pocztówki (miasta Polski), plakaty – LSRR 232010, Wilno, ul. Ukmiergies 192-13
47. *Iwona Łużniak*, lat 14, książki, humor, sport – Os. Piastowskie 71/35, 61-158 Poznań
48. *Joanna Mazany*, lat 13, matematyka, geografia, biologia, pocztówki – ul. Świętopełka 22c/16, 87-100 Toruń
49. *Joanna Milczyńska*, lat 13, znaczki, widokówki, moda – 89-121 Ślesin k. Nakła
50. *Zbigniew Niksa*, lat 13, widokówki, znaczki, naklejki – Janowo, 18-500 Kolno
51. *Sabina Nowak*, lat 13, kalendarzyki, znaczki, widokówki – 97-375 Gomulin
52. *Robert Nowak*, lat 14, sport, rock – Ponurzyca 36, 08-445 Osieck
53. *Agnieszka Nowosielska*, lat 15, krzyżówki, fotografika, humor – ul. Rzeczna 2/3, 78-600 Wałcz
54. *Beata Olbert*, lat 12, numizmatyka, piłka nożna, rock – ul. Wyzwolenia 6/8, 06-570 Iłowo
55. *Jan Olczak*, lat 15, filatelistyka, książki, muzyka – ul. Limanowskiego 218/55, 91-027 Łódź
56. *Janusz Olearczuk*, lat 12, biologia, sport, muzyka elektroniczna – ul. Solna 1/7, 42-780 Dobrodzień
57. *Aleksander Orzechowski*, lat 14, akwarystyka, filatelistyka – skr. poczt. 42, 62-045 Pniewy
58. *Karina Orzeł*, lat 12, książki, znaczki, widokówki – Os. XXX-lecia PRL 5/41, 43-450 Ustroń
59. *Gabriela Ozga*, lat 15, biologia, plakaty, widokówki – ul. Obr. Pokoju 71, 36-100 Kolbuszowa
60. *Barbara Paluch*, lat 13, znaczki, pocztówki (zwierzęta) – 43-374 Buczkowice 742
61. *Łucja Petkiewicz*, lat 13, kalendarzyki, znaczki, widokówki – LSRR, 232005 Wilno, ul. Szyrwintu 14/1
62. *Monika Pietrzak*, lat 14, biologia, chemia, koty, psy – ul. Skłodowskiej 84/29, 85-088 Bydgoszcz
63. *Agnieszka Piotrowska*, lat 13, pocztówki (zwierzęta, kwiaty), rock – ul. Rajgrodzka 53, 16-300 Augustów
64. *Marzena Polak*, lat 12, numizmatyka, muszle, znaczki – ul. Świerczewskiego 12a/17, 59-610 Wleń
65. *Tamara Przyjemska*, lat 13, pocztówki, plakaty, muzyka – ul. Świętopełka 22/31, 87-100 Toruń
66. *Joanna Robak*, lat 14, książki, humor, moda – 97-373 Parzniewice
67. *Darek Rosiński*, lat 12, znaczki, Shakin Stevens – ul. Saturna 76/6, 67-200 Głogów
68. *Grzegorz Rukat*, lat 12, muzyka organowa, znaczki, sport – ul. Świerczewskiego 1, 05-321 Urle
69. *Joanna Ryba*, lat 14, widokówki, moda, naklejki – 37-453 Chwałowice 181
70. *Małgorzata Rybak*, lat 14, książki, plakaty, rock – Płoty 49a, 66-016 Czerwieńsk
71. *Anna Rybicka*, lat 12, plakaty, taniec, rock – 99-308 Kaszewy Kościelne
72. *Edyta Rylko*, lat 15, książki, humor, filatelistyka – ul. Woj. Polskiego 6/2, 27-210 Starachowice
73. *Joanna Siemieńczuk*, lat 14, filatelistyka, pocztówki, plakaty – ul. Okrzei 77/79, 16-100 Sokółka
74. *Izabela Skrzydeł*, lat 13, znaczki, zwierzęta – ul. Żeglarska 18, 16-300 Augustów
75. *Laura Skwarek*, lat 13, widokówki, naklejki – ul. Świerczewskiego 5/6, 56-100 Wołów
76. *Beata Sochacka*, lat 13, filatelistyka, etykietki – ul. Waryńskiego 339, 32-543 Myślachowice
77. *Aneta Sosińska*, lat 14, znaczki, pocztówki, wiersze do pamiętnika – 62-812 Jastrzębniki
78. *Anna Soszyńska*, lat 15, kosmos, sport, plakaty – Trąg, 88-344 Kołodziejewo
79. *Leszek Staciukiewicz*, lat 12, widokówki, naklejki, plakaty – LSRR, 232010, Wilno, ul. Musninku 22/36
80. *Krystyna Stempień*, lat 13, turystyka, humor, znaczki – Kol. Osiek 27, 98-404 Osiek
81. *Elżbieta Sułek*, lat 12, jęz. angielski, biologia, widokówki – Al. Manif. Lipcowego 18/46, 27-210 Starachowice
82. *Barbara Szarga*, lat 14, kwiaty, taniec, plakaty – Kol. Borówek, 22-435 Żółkiewka
83. *Dariusz Tomal*, lat 13, elektronika, sport, książki – ul. Reymonta 2/24, 42-780 Dobrodzień
84. *Robert Topczewski*, lat 15, historia, joga, plakaty – ul. Gagarina 6/35, 15-751 Białystok
85. *Nella Ulewicz*, lat 13, widokówki, nalepki – LSRR, 232045, Wilno, ul. Szeszelin 10a/4
86. *Anna Walczak*, lat 13, filatelistyka, plakaty, widokówki – Jarochówek, 99-105 Mazew
87. *Karina Walura*, lat 14, matematyka, plakaty, rock – ul. Odległa 83d, 44-310 Wodzisław Śl.
88. *Dariusz Wasążnik*, lat 15, znaczki, muzyka, widokówki – Ponurzyca 22, 08-445 Osieck
89. *Katarzyna Waśko*, lat 12, sport, moda, rock – 16-142 Chodorówka 19
90. *Ewa Wąsowicz*, lat 14, poezja, jęz. obce, walki Wschodu – Błażejów 51, 58-407 Chełmsko Śl.
91. *Agata Wesołowska*, lat 12, widokówki, humor, piosenki – Jeżewo-Wesel, 09-136 Unieck
92. *Jadwiga Wiosna*, lat 13, widokówki, nalepki, etykietki – Jasień 7, 96-130 Głuchów
93. *Kazimierz Wojtkielewicz*, lat 15, samoloty, samochody, motocykle – Niewiarowo 12, 19-229 Trzcianne
94. *Bogdan Wójcicki*, lat 15, wędkarstwo, fotografika, etykietki – ul. Przemysłowa 7/42, 78-400 Szczecinek
95. *Elżbieta Wysogląd*, lat 13, kalendarzyki, znaczki, widokówki – 34-108 Frydrychowice 145
96. *Ewa Zając*, lat 12, książki, przepisy kulinarne, piosenki – ul. Szkolna 4/5, 48-140 Branice
97. *Renata Zdrojewska*, lat 15, muzyka, plakaty, kasety – 59-860 Ubocze 44
98. *Beata Zielińska*, lat 13, pocztówki (psy), maskotki, plakaty – Stójków 25/2, 57-540 Lądek Zdr.
99. *Patrycja Zielińska*, lat 12, filatelistyka, numizmatyka, rock – Os. Piastowskie 7/4, 62-200 Gniezno
100. *Ewa Zięba*, lat 15, jęz. niemiecki, moda, rock – ul. Kościelna 9/4, 57-540 Lądek Zdr.

WARUNKI PRENUMERATY

kwartalnie	120 zł
półrocznie	240 zł
rocznie	480 zł

- **Dla prenumerat indywidualnych:**
  osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
  osoby zamieszkałe w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora; wpłaty dokonują na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch", używając „blankietu wpłaty";
- **Dla instytucji i zakładów pracy:**
  instytucje i zakłady pracy w miastach, w których znajdują się Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" opłacają prenumeratę w tych oddziałach;
  instytucje i zakłady pracy w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka Ruch" i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
- Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11; prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę do dnia 10 listopada br. na I kwartał, I półrocze i cały rok 1987

Dwutygodnik dla młodzieży
10 września 1986 r.
Druk ukończono w październiku
Skład wykonały
Zakłady Wklęsłodrukowe
RSW „Prasa-Książka-Ruch"
w Warszawie, ul. Okopowa 58/72
Zam. 61762
Druk – Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. 2790/CD
Nakład 300 300 egz.
P-80

ADRES REDAKCJI
00-950 Warszawa
ul. Spasowskiego 4
Skrytka pocztowa 380

TELEFONY
26-24-31 w. 82 lub 80
26-26-31 (redaktor naczelny)

INDEKS: 36876

KRZYŻÓWKA z IDOLEM

Objaśnienie haseł na str. 18

EDYTA GEPPERT
Fot. Andrzej Świetlik

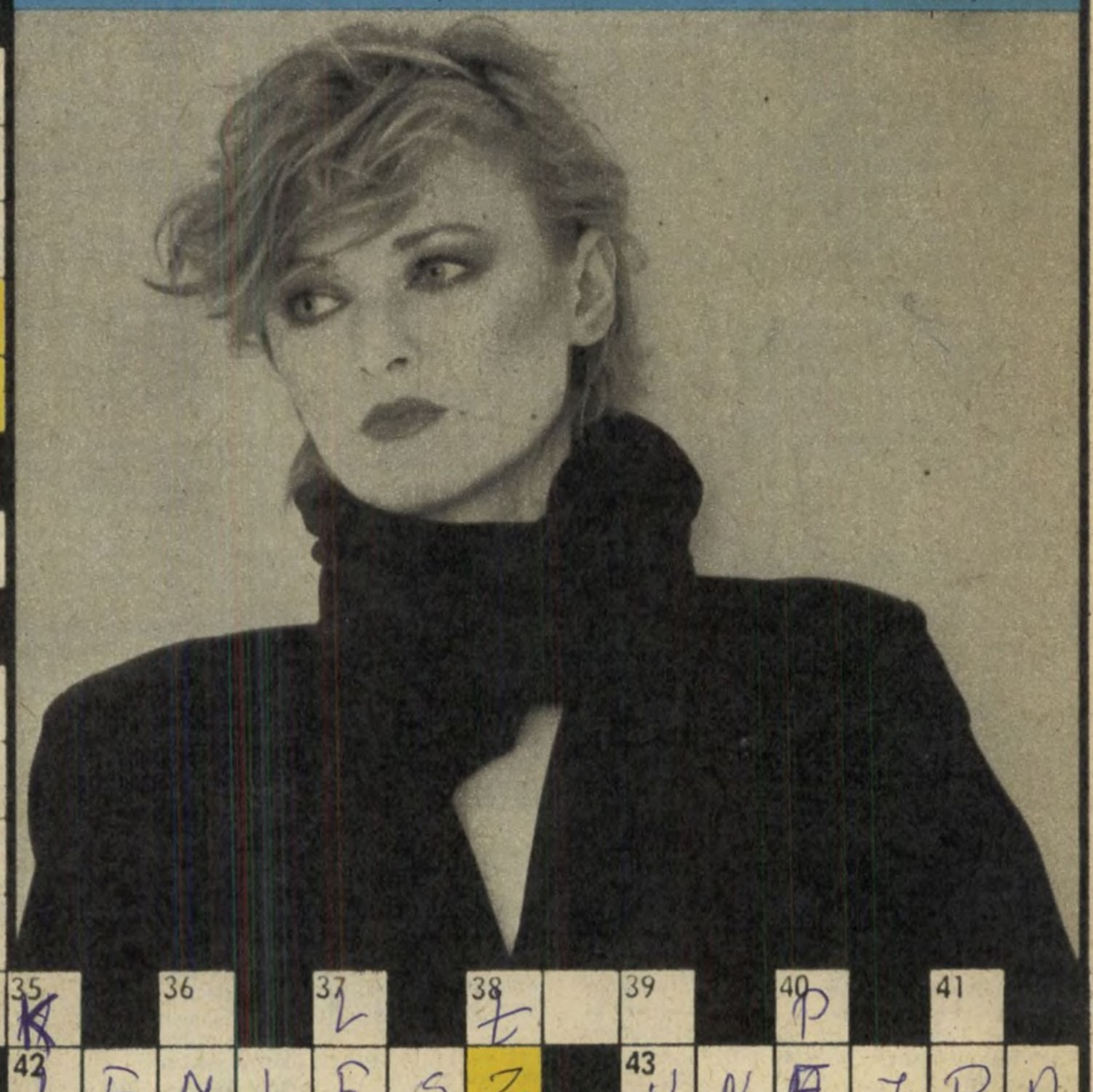

CENA 20 zł